



ARON

ALEXI LEXI

ARON
ALEXI LEXI



Rozdział 1

Samantha

Nienawidziłam klientów, których w ogóle nie obchodziłam. Dla nich byłam tylko towarem, niemającym żadnych praw. Brali ode mnie to, co chcieli, a potem nawet nie patrząc w moją stronę, wychodzili z pokoju i wracali do swoich rodzin, by tam udawać troskliwych mężów i ojców. Może i byłam prostytutką, i nie powinnam nikogo oceniać, ale właśnie do takich skurwieli miałam najmniej szacunku.

– Kochanie, jesteś taka ciasna. Uwielbiam to! – wykrzyczał jeden z nich między kolejnymi pchnięciami. Sapał przy tym, ledwo panując nad oddechem.

Żółć podeszła mi do gardła, gdy usłyszałam jego słowa. Po tak brutalnym akcie z pewnością będę miała siniaki na całym ciele. Był jednym z gorszych klientów. Wiedziałam, że mógł wyrządzić mi krzywdę, ale nie mogłam nic z tym zrobić. Na godzinę stawał się moim właścicielem, a ja jego seksualną zabawką.

– Tobie też się podoba? – zapytał, nachylając się do mojego ucha. Poczułam nieprzyjemny odór wcześniej wypitego przez niego alkoholu.

Nie odpowiedziałam, bo starałam się nie zawyc z bólu po kolejnym mocnym pchnięciu.

– Odpowiedz mi, kurwa! – ryknął, chwytając mnie za szyję i przyciskając moją twarz do materaca.

Próbowałam wyswobodzić się z jego uścisku. Paznokciami drapałam mężczyznę po dłoni. Walczyłam o każdy nawet najmniejszy oddech, ale byłam zbyt słaba w starciu z ponad stukilogramowym facetem, który napierał na mnie swoim cielskiem.

Mój puls zaczął zwalniać, traciłam kontakt z rzeczywistością i nieuchronnie zbliżałam się do zakończenia swojego marnego życia. Przed oczami pojawiła mi się twarz mojego aniołka. Jego buzia była umorusana czekoladą, a na ustach gościł szeroki uśmiech. Pamiętałam doskonale ten dzień – to były jego trzecie urodziny. Pomagał mi zdołać tort, a raczej przeszkadzał, podjadając produkty.

Co się z nim stanie, jeśli mnie zabraknie? Czy zabiorą go do sierocińca, a może odeślą do moich rodziców? Nie mogłam pozwolić na realizację żadnego z tych scenariuszy. Resztkami sił wykręciłam więc ramiona do tyłu i wbiłam klientowi paznokcie w żebra. Jego dłoń zniknęła z mojego gardła, a ja zaczerpnęłam tak potrzebnego mi powietrza. Zalała mnie fala spokoju, jednak nie na długo. Zostałam brutalnie przewrócona na plecy. Jedyne, co zobaczyłam, była pięść lecącą w moim kierunku. Piekący ból rozprzestrzenił się szybko na całej lewej stronie twarzy. Chyba na moment straciłam przytomność, bo gdy się ocknęłam, zobaczyłam szalejącego potwora, który demolował wszystko, co napotkał na swojej drodze.

Muszę uciec przed jego gniewem, pomyślałam. Zapewne kiedy skończy z przedmiotami, jego uwaga ponownie skupi się na mnie. Byłam obolała, ale zmusiłam się do wysiłku.

Zsunęłam się z łóżka w poszukiwaniu szlafroka, którym mogłam okryć zmaltretowane ciało. Zlokalizowałam go na oparciu krzesła i już miałam po niego sięgnąć, kiedy mocne szarpnięcie za włosy mi to uniemożliwiło.

– A ty dokąd się wybierasz, suko? Jeszcze z tobą nie skończyłem! Jesteś moja i zaraz pokaże ci, co to oznacza. – Rzucił mną o ścianę. Poczułam przeszywający ból w biodrze. Osunęłam się na podłogę i pierwszy raz od dawna zaczęłam się modlić, prosząc Boga o pomoc.

Na nic jednak to się zdało, bo oprawca nie zamierzał ze mną skończyć. Wymierzył mi solidnego kopniaka w brzuchu. Zwinęłam się w kulkę na podłodze, próbując zapanować nad silnymi mdłościami.

– Już nie jesteś taka harda, co? – Chwycił moje włosy i szarpnął mocno do góry, zmuszając mnie, abym spojrzałam w jego pełne nienawiści oczy.

– Co tu się dzieje?

Nigdy bym nie przypuszczała, że ucieszy mnie głos Danny'ego.

– Ta kurwa rzuciła się na mnie z pazurami. Widzisz? – Puścił moje włosy i wskazał palcem na mały ślad w okolicach żeber, który był moim dziełem.

– Rozumiem, ale nie musiałeś demolować od razu pokoju. Dziewczynę mogłeś ukarać, ale co ci zawiniła lampa.

Głupia lampa była ważniejsza od mojego życia. Już dawno powinnam się do tego przyzwyczaić, ale gdzieś tam w głębi serca czułam się zraniona.

– Nie zapłacę za jej usługi! – zagrzmiał, zaciskając dłonie w pięści. Bałam się kolejnego uderzenia, dlatego skuliłam się jeszcze bardziej na podłodze.

– Okej, wyluzuj. Idź do Mary, ona da ci kolejną cipkę na koszt firmy. – Danny poklepał go po ramieniu, a rozpromieniony klient wypadł z pokoju i udał się prosto do swojej kolejnej ofiary.

– Co ci, kurwa, odbiło? – zwrócił się do mnie Danny, gdy za mężczyzną zamknęły się drzwi.

– Chciał mnie udusić. Musiałam się jakoś przed nim bronić – próbowałam się tłumaczyć. – Prawie udało mu się mnie zabić.

– Chuj mnie obchodzi, co by się z tobą stało. Zobacz, jak teraz przez ciebie wygląda pokój. Przez najbliższy czas nie dostaniesz żadnej kasy. Musisz odpracować zniszczenia.

– Ale... – Chciałam zaprotestować.

– Nie ma żadnego ale! – wydarł się. – Jeszcze jedno słowo, a przyłożę ci w drugi policzek. Ogarnij ten bałagan – rozkazał. Spojrzał na mnie jak na robaka, po czym opuścił pokój, pozostawiając mnie samą.

Pomimo bólu podniosłam poobijane ciało i rozejrzałam się po pomieszczeniu. Wszystko zostało zniszczone, a szklane przedmioty roztrzaskane w drobny mak. Odetchnęłam ciężko i zabrałam się za porządki. Co chwilę przypominałam sobie, dla kogo to wszystko robiłam. Mój aniołek wart był każdego cierpienia.

Rozdział 2

Aron

– Jesteś pewny, że nie chcesz jechać prosto do klubu? – zapytał Pax.

Spojrzałem na przyjaciela, który zaparkował motocykl obok mojego. Większość braci ruszyła do domu, nie potrafiąc doczekać się spotkania z rodzinami. Na mnie nikt nie czekał, więc specjalnie mi się nie spieszyło. Zdecydowanie wolałem spędzić czas z Sami, nawet jeśli mieliśmy dla siebie tylko godzinę.

– Jestem pewny. – Kiwnąłem głową, zsiadając z maszyny. – Jedź do swoich dziewczyn, ja tu zostanę i zaznam trochę relaksu. – Posłałem mu pewny siebie uśmiech.

– Możliwe, że będziesz musiał poczekać na swoją blondynkę, która z pewnością ma teraz klienta.

Wiedziałem, że chciał mnie sprowokować. Nie popierał mojej obsesji dotyczącej Samantha. Uważał, że zasługiwałem na kogoś lepszego. Nie interesowało mnie jego zdanie. Czuję niewyobrażalny pociąg do tej kobiety i nie chodziło tu tylko o jej ciało, ale również o intelekt oraz poczucie humoru. W moich oczach nie była prostytutką, a pełną zalet, młodą dziewczyną.

– Najwyżej poczekam. – Wzruszyłem ramionami.

Przez chwilę między nami panowała cisza, po czym Pax ją przerwał:

– Dobra, to jadę do domu. Alice pisała, że ma dla mnie niespodziankę. Mam nadzieję, że tą niespodzianką jest właśnie ona, rozłożona nago na moim łóżku. – Uśmiechnął się szeroko.

Czasami zazdrościłem mu rodziny oraz tego, że miał do kogo przytulić się w nocy. Ja posiadałem tylko dziwki w klubie i Sami, która cały czas zaprzętała moje myśli. Nieraz wyobrażałem sobie ją w mojej pościeli, czy na tyle motoru. Były to jednak tylko marzenia, których nie zdołałem zrealizować.

Pożegnałem się z Paxem, po czym ruszyłem do budynku. Gdy przekroczyłem próg tego miejsca, uderzył we mnie straszliwy zaduch. Opary alkoholu, tytoniu oraz brudnego seksu drażniły nos. Zapanowałem nad rozszalałym żołądkiem i podszedłem do stolika, stojącego w rogu sali. Przy nim siedziała Mary. Kiedyś była jedną z prostitutek, teraz jednak piastowała stanowisko burdelmamy.

– Cześć, Aron. Zamawiasz to, co zwykle? – zapytała, rzucając mi spojrzenie spod przydługich, sztucznych rzęs.

Kiwnąłem głową, czując się, jakbym prosił o frytki w podrzędnym barze. Burdel Danny'ego słynął z najgorszego traktowania pracownic. Dziewczyny nie miały własnego zdania i często szły z klientem wbrew własnej woli. Nie potrafiłem zrozumieć, dlaczego Sami musiała pracować tutaj akurat, mogła przecież wybrać inne miejsce.

– Jest dostępna. Znasz zasady.

Oczywiście, że znałem. Wyciągnąłem z portfela studolarowy banknot i wręczyłem go Mary. Nigdy nie musiałem płacić za seks, ale z Sami było zupełnie inaczej. Nie miałem innego wyjścia, jak sypnąć dolarami, by móc się z nią zobaczyć.

– Masz godzinę, ani minuty dłużej, chyba że dopłacisz kolejną stówę.

Zapłaciłbym i miliony dolarów, gdybym miał pewność, że Samantha rzuci pracę i odejdzie ze mną. Na to jednak się nie zanosilo i musiałem w końcu przestać żyć marzeniami.

– Gdzie ona jest? – spytałem, nie potrafiąc się doczekać, aż porwę dziewczynę w ramiona.

– Pod trójką – odpowiedziała, chowając banknot do kasetki i zamykając ją na klucz.

Minąłem stolik i udałem się prosto w stronę prywatnych pokoi. Po drodze spotkałem Lily. Podejrzywałem, że nie było to jej prawdziwe imię, ale w sumie nie obchodziło mnie, jak się nazywała.

– Cześć, przystojniaku. – Dotknęła dłonią mojego ramienia i przejechała po nim paznokciami. – Może byśmy się zabawili? – zaproponowała, kokieteryjnie trzepocząc rzęsami.

– Dzięki, ale mam już towarzystwo na wieczór.

– Pewnie idziesz do Samantha. – Wydeła napompowane usta.

– Przychodzę tu tylko dla niej. – Nie było sensu jej oszukiwać.
– Przecież to zwykła dziwka, taka jak wszystkie tutaj.
– Mylisz się, ona jest wyjątkowa – wysyczałem przez zęby. Pomału zaczęła drażnić mnie jej obecność.

Przebywając obok Samantha, czułem się szczęśliwy. Te krótkie chwile w jej towarzystwie były wszystkim, czego potrzebowałem od życia.

– Gówna prawda – wypłuła. – Każda z nas jest taka sama, rozkłada nogi dla kasy, a po wszystkim nawet nie pamięta twojego imienia.

Nie chciałem już dłużej dyskutować. Wolałem spędzić ten czas z kimś wartościowym, na pewno nie z nią.

– Lily, idź i zajmij się kimś innym, a mnie i Sami zostaw w spokoju.

Odczepiłem jej dłoń od swojego ramienia i skierowałem się do pokoju numer trzy. Uchyliłem lekko drzwi i zobaczyłem mojego anioła. Siedziała do mnie tyłem i robiła makijaż. Dla mnie nie musiała używać tego gówna, była naturalnie piękna.

Przez kilka minut wpatrywałem się w idealną sylwetkę. Długie, blond włosy sięgały jej aż do tyłka, który był tak apetyczny, że miało ochotę się w niego wgryźć. Doskonale pamiętałem barwę jej tęczy. Intensywna zieleń z drobinkami złota. Sami stanowiła moje nieosiągalne marzenie.

Po chwili nasze oczy spotkały się w odbiciu lustra. Uśmiechnęła się do mnie i wymówiła tylko jedno słowo, które chciałem słyszeć do końca swojego życia:

– Aron.

Rozdział 3

Samantha

Wyczułam jego obecność, gdy tylko uchylił drzwi. Dałam mu parę minut, by mógł swobodnie się na mnie napatrzeć. Czułam się wtedy wyjątkowa, jakbym była jedyną kobietą na ziemi. W jego oczach byłam kimś innym, a nie tylko zwykłą dziwką. Niejednej nocy, gdy zasypiałam, wyobrażałam sobie, jak leży obok, głaszcząc mnie po włosach i obejmując swoimi silnymi ramionami.

Zamrugałam szybko, by odgonić łzy, które cisnęły mi się do oczu. Nie mogłam dłużej żyć marzeniami, musiałam w końcu pogodzić się z rzeczywistością. Dla mnie i Arona nie było szczęśliwego zakończenia. Pochodziliśmy z różnych światów. Choć oba były złe, to jednak wiele nas dzieliło i tych różnic nie dałoby się ze sobą pogodzić.

Zerknęłam na mężczyznę, który nadal stał w miejscu i nie spuszczał ze mnie wzroku. Potrafił godzinami mi się przyglądać. Miał na tym punkcie małą obsesję. Jego uwaga mi schlebiała, mieliśmy jednak zbyt mało czasu, by marnować go na obserwację. Skrzyżowałam nasze spojrzenia i uśmiechnęłam się szeroko.

– Aron – wypowiedziałam jego imię, po czym popatrzyłam przez ramię na mężczyznę.

Wszedł do pokoju i rozłożył szeroko ramiona w geście zaproszenia. Oboje potrzebowaliśmy bliskości. Wstałam z krzesła i dosłownie wpadłam w jego objęcia. Zatopiłam się w ciepłym ciele, wdychając jego niepowtarzalny zapach, którego nie potrafiłabym pomylić z żadnym innym.

Przez chwilę staliśmy w miejscu, ciesząc się sobą. Aron był jedynym mężczyzną, który nigdy mnie nie zranił. Nasze spotkanie nie opierały się wyłącznie na seksie. Czasem tylko rozmawialiśmy. Opowiadałam mu o swoim życiu – oczywiście pomijając najważniejsze szczegóły – a on rewanżował się tym sam. To dzięki niemu potrafiłam pogodzić się ze swoim losem i z podniesioną głową przyjąć to, co dla mnie przygotowano.

– Nie spodziewałam się ciebie dzisiaj. – Wyswobodziłam się od jego silnych ramion i spojrzałam na przystojną twarz. I aż się wzdrygnęłam, gdy zobaczyłam w jego oczach gniew. – Co się stało? – zapytałam drżącym głosem, bojąc się, że złość była skierowana w moją stronę.

– Chyba to ja powinienem zapytać o to ciebie. – Uniósł dłoń i pogłaskał mnie po policzku. Gdy dotknął mojej skóry, zassałam z bólu powietrze.

Mimo tony makijażu na twarzy zauważył ślad pozostawiony przez agresywnego klienta.

– To nic takiego – machnęłam ręką – przewróciłam się i uderzyłam o szafkę – skłamałam gładko.

– Nie oszukuj mnie, Sami. Wiem, kiedy to robisz.

Chyba nie miałam wyjścia. Musiałam wyznać mu prawdę. Wiedziałam, że był typem człowieka, który nigdy nie odpuszczał.

– Jednego z klientów zbyt poniosło – wymamrotałam cicho, opuszczając wzrok na podłogę.

Palcami chwycił mój podbródek i zmusił do tego, bym uniosła głowę i na niego spojrzała.

– Nikt nie ma prawa podnieść na ciebie ręki. To się już nigdy nie wydarzy.

W jego oczach ujrzałam gniew, jakiego jeszcze nigdy przedtem nie widziałam.

Gdy mnie dotykał, ciężko było mi się skupić. Dlatego zrobiłam kilka kroków w tył, aby zwiększyć między nami dystans. Objęłam dłońmi ramiona i wbiłam w niego pytające spojrzenie.

– To co zamierzasz, Aron? Będziesz stał przed drzwiami mojego pokoju i pilnował, aby nikt nie zrobił mi krzywdy? – Zaśmiałam się bez humoru.

– Nie, zabieram cię do domu. Od dziś już tu nie pracujesz.

Nie mogłam uwierzyć w jego słowa. Gapiłam się na niego z szeroko otwartymi ustami. Dopiero po chwili wybudziłam się z letargu.

– Czy ty sobie robisz ze mnie jaja?! – krzyknęłam, wytrącona z równowagi. – Myślisz, że

możemy razem stworzyć związek? Taki jest twój plan? Jeszcze powiedz, że chcesz założyć ze mną rodzinę, mieć mały domek i kudłatego pieska. Nie wiem, czy pamiętasz Aron, ale jestem dziwką i zawsze nią pozostanę. A teraz idź, chcę zostać sama. – Opadłam na krzesło przed lustrem. Ostatkiem sił hamowałam łzy, które groziły wylaniem. Nie mogłam pozwolić, by zobaczył, jak się rozsypuję. Już dość zaznałam w życiu poniżenia.

– Dla mnie nie jesteś dziwką i nie chcę, abyś tak o sobie mówiła. – Stał tuż za mną. Poczułam bijące od niego ciepło. Położył dłonie na moich ramionach i delikatnie je ugniatał. Pod wpływem tego dotyku zaczęłam się rozluźniać. – I tak, chcę założyć z tobą rodzinę. Powiniennem zabrać cię stąd już dawno temu, ale chyba miałem za małe jaja, by to zrobić.

– Mam pięcioletniego syna Matta – wypaliłam. – Nadal jesteś taki chętny, aby mnie do siebie zabrać? – Spojrzałam na jego przystojną twarz. Zmarszczka na czole mężczyzny się pogłębiła. Głęboko nad czymś rozmyślał.

– O czym myślisz? – chciałam wiedzieć.

– O tym, że muszę kupić dom, bo w moim klubowym pokoju w trójkę się nie pomieścimy.

Kiedy tylko usłyszałam jego słowa, tama puściła i po moich policzkach popłynęły łzy. Nie potrafiłam nad nimi zapanować. On naprawdę chciał się mną zaopiekować.

Silne ramiona otoczyły moje ciało. Ukryłam twarz w zagłębieniu jego szyi i przez chwilę tuliłam się do mężczyzny.

Kilka minut później w końcu uniosłam wzrok i dotykając jego policzka, zapytałam:

– A jak ci się znudzę i za parę tygodni mnie zostawisz, do czego wtedy wrócę?

– Nie zostawię cię – zapewnił z mocą w głosie.

Naprawdę chciałam mu wierzyć, ale w życiu już tyle osób mnie zawiodło, że przestałam ufać komukolwiek.

– Danny mnie nie puści. – Byłam dla niego cennym towarem, który przynosił mu niezłe dochody. Wątpiłam w to, by pozwolił mi odejść.

– Nim się nie przejmuj, załatwię to. – Złożył szybkiego buziaka na moich ustach, po czym wypuścił mnie z objęć i skierował się w stronę drzwi.

Przechodząc przez próg, ostatni raz na mnie popatrzył.

– Spakuj swoje rzeczy, zaraz przyjdę. – Puścił mi oczko i zniknął za drzwiami, pozostawiając mnie samą.

Spojrzałam na swój pokój, w którym doświadczyłam tyle zła, i pierwszy raz od lat na mojej twarzy zagościł prawdziwy uśmiech.

Rozdział 4

Aron

W końcu siedziała na tyle mojego motoru; tam, gdzie od zawsze było jej miejsce. Swoim idealnym, kobiecym ciałem przylegała do moich pleców, a jej drobne dłonie głąskały mięśnie brzucha. Przez tę pieśczoć fiut w moich spodniach stawał na baczność, domagając się uwolnienia. O niczym innym nie marzyłem, jak tylko o tym, by zatrzymać motocykl, przerzucić ją przez siedzenie i zatopić kutasa w jej wnętrzu. Musiałem jednak pohamować swoje samcze zapędy, bo miałem teraz zupełnie inny cel.

Jechaliśmy właśnie do jej domu, by zabrać z niego najpotrzebniejsze rzeczy. Trochę się obawiałem spotkania z jej synem, pięcioletnim Mattem. Byłem zaskoczony tym wyznaniem. Nigdy nie mówiła, że posiada dziecko, na dodatek tak duże. Musiała zajść w ciążę, gdy była jeszcze nastolatką. Zastanawiałem się też, gdzie się podziewał ojciec chłopca. Czy był to któryś z klientów? A może pierwsza szkolna miłość? To pytanie na razie musiało pozostać bez odpowiedzi. Jednak w najbliższym czasie i tak musiałem zadać je Sami. Nie chciałem, by po kilku tygodniach do moich drzwi zapukał tatuś, żądając wydania syna. To się nigdy nie wydarzy. Samantha oraz Matt należeli do mnie. Miałem tylko nadzieję, że dzieciak się do mnie przekona.

Poczułem niewyobrażalną ulgę, gdy zgodziła się ze mną zamieszkać. Wcześniej sądziłem, że mnie odrzuci, dlatego bałem się zadać jej to najważniejsze pytanie. Krótko mówiąc, byłem tchórzem, któremu brakowało jaj, by zawalczyć o upragnioną kobietę. Na szczęście to już przeszłość. Od dziś zaczniemy wspólne życie. Otoczę Sami opieką i już nigdy nie pozwolę jej skrzywdzić.

Zaparkowałem motor na podjeździe przed jej domem. Wyłączyłem silnik i pomogłem kobiecie zejść z maszyny. Posłała mi ciepły uśmiech, przez którym zmiękły mi kolana.

– To tu mieszkamy – wskazała dłonią na rozlatującą się starą kamienicę.

Zmarszczyłem brwi i spojrzałem na sypiącą się budowlę. Wcześniej nie znałem jej adresu i nie wiedziałem, że mieszkała w dość niebezpiecznej dzielnicy. Gotowałem się ze złości na samą tylko myśl, że codziennie wracała do domu ciemnymi zaułkami miasta.

– Chodź. – Chwyciła mnie za rękę i poprowadziła w stronę drzwi. Jej dotyk trochę mnie uspokoił.

– Dlaczego tutaj mieszkasz? Przecież możesz pozwolić sobie na lepsze miejsce. – Nie wytrzymałem i musiałem ją o to zapytać.

– To nieprawda. – Przystanęła. – Nie było mnie stać, by wynająć sobie coś lepszego.

– Przecież dostawałaś pieniądze od Danny'ego?

– Mówisz o tych paru marnych dolarach? – Prychnęła. – Moja wypłata wystarczała tylko na utrzymanie, nic więcej. Tak naprawdę dziewczyny dostają jedną piątą tego, co otrzymuje od klienta Danny.

Miałem ochotę wrócić do burdelu i raz na zawsze rozprawić się z tą kreaturą. Za mało dostał ode mnie wpierdol. Najpierw chciałem wykupić Sami wolność. Gdy nie zgodził się na gotówkę, użyłem innego argumentu – mojej pięści. Zostawiłem go leżącego na podłodze z obitą mordą. Gdybym wcześniej wiedział, jak Danny traktował Sami, wpakowałbym mu kulkę między oczy.

– Od teraz niczego już wam nie zabraknie – powiedziałem troszkę ostrzej, niż zamierzałem.

Sami podeszła do mnie i położyła drobną dłoń na mojej piersi. Stała na palcach i przybliżyła usta do moich warg. Złożyła na nich pocałunek delikatny niczym piórko.

– Chodź, poznasz mojego chłopca – wyszeptwała w moje usta. Ponownie złączyła nasze dłonie i razem skierowaliśmy się do kamienicy.

Na progu minęliśmy mężczyznę chwiejącego się na nogach.

– Widzę, że przyprowadziłaś pracę do domu – wybełkotał nieznajomy, kierując te słowa do mojej kobiety.

Zacisnąłem pięść i już miałem na niego ruszyć, ale Sami w ostatnim momencie mnie powstrzymała.

– Aronie, nie warto. – Posłała mi delikatny uśmiech. Popatrzyłem w jej piękne, zielone oczy i cała złość ze mnie uleciała.

Miała rację. Ten pijak nie był wart mojego czasu i siły, jakiej musiałbym użyć, by powalić go na ziemię. Kiwnąłem głową, po czym nie przejmując się mężczyzną, weszliśmy do ponurego, śmierdzącego stęchlizną korytarza. Podeszliśmy do pierwszych drzwi po lewej stronie. Moja towarzyszka zaczęła grzebać w torebce w poszukiwaniu kluczy, a po chwili wyłowiła je z dna i odblokowała szybko zamek.

Gdy tylko przekroczyliśmy próg, usłyszałem głośny śmiech dziecka. Spojrzałem na twarz Sami, która słysząc dobiegające z sąsiedniego pokoju odgłosy, cała się rozpromieniła. Nie czekając na mnie, uchyliła drzwi pomieszczenia i niczym burza wpadła do środka.

– A czemu mój skarb jeszcze nie śpi? – zapytała.

Dziewczyna siedząca z małym chłopcem na kanapie na dźwięk głosu Sami zerwała się na równe nogi.

– O Boże! Ale mnie wystraszyłaś! – krzyknęła, przykładając dłoń do piersi.

– Mamusiu! – Mała postać rzuciła się w matczyne ramiona i owinęła swoje ciało wokół niej niczym małka. Na ten widok kąciki moich ust drgnęły nieznacznie.

– Amando – Sami zwróciła się do dziewczyny, która nadal stała obok kanapy – dziękuję ci, że zaopiekowałaś się dzisiaj moim chłopcem.

– Nie ma problemu. Jeśli będziesz potrzebować pomocy, wystarczy, że zadzwonisz.

– Nie będzie to już konieczne – wtrąciłem się.

Dopiero teraz dziewczyna zwróciła na mnie uwagę. Wodziła spojrzeniem po całej mojej sylwetce, uśmiechając się szeroko.

– A ty to kto? – zapytała.

– Amando, to mój...

Nie dokończyła, bo jej przerwałem:

– Sami jest moja.

– Jest twoja? – Uniosła wysoko brew, zaskoczona moimi słowami.

– Tak, Amando, to mój jaskiniowiec. – Samantha uśmiechała się promiennie, gdy wypowiadała te słowa.

Podeszła bliżej z chłopcem na rękach i pogłaskała mnie po policzku. Mimowolnie wtuliłem się w jej dłoń.

– Dobra, uciekam. Nie będę wam dłużej przeszkadzać.

Dziewczyna zaczęła zbierać swoje rzeczy. Po chwili przewiesiła wielką torbę przez ramię i skierowała się do wyjścia.

– Udanego wieczoru! – krzyknęła, zatrzymując za sobą drzwi.

Gdy zostaliśmy w końcu sami, moja kobieta zwróciła się do chłopca:

– Matt, chciałam ci kogoś przedstawić. To Aron, jest moim przyjacielem.

Chłopiec podniósł głowę i wbił we mnie spojrzenie. Dopiero teraz mogłem mu się dokładnie przyjrzeć. Był wierną kopią swojej mamy. Blond włosy, identyczne zielone oczy. Nawet uśmiech mieli taki sam.

– Cześć, jestem Matt – przedstawił się, wyciągając w moim kierunku niewielką rączkę.

Bez wahania ją ująłem i delikatnie potrzasnąłem.

– A ja Aron.

– Kochanie, czas do łóżka.

W pierwszym momencie pomyślałem, że te słowa zostały skierowane do mnie. Dopiero po chwili dotarło do mnie, że tyczyły się Matta.

Sami wraz z synem udała się do sąsiedniego pokoju, a mnie nie pozostało nic innego, jak na nią poczekać. Usiadłem na wygodnej kanapie i wbiłem wzrok w zegar wiszący na ścianie. Odliczałem minuty do jej powrotu. Kwadrans później zamknęła cicho drzwi sypialni syna i do mnie podeszła. Usiadła obok i przytuliła się do mojego boku.

– I co teraz? – zapytała, wplatając mi palce we włosy, a potem delikatnie za nie pociągnęła.
– Spakuj najpotrzebniejsze rzeczy, a rano pojedziemy do mnie. Po resztę przyjadą moi bracia.
– Myślałam, że dasz mi kilka dni, abym mogła przygotować Matta do przeprowadzki. Jest jeszcze mały i niczego nie rozumie. Nie mogę nagle zmienić jego życia o sto osiemdziesiąt stopni, bo poczuje się zdezorientowany.

– Nie zgadzam się. – Zacisnąłem mocno szczękę i odwróciłem wzrok. Nie chciałem ich zostawiać. Świadomość kilkudniowej rozłąki doprowadzała mnie do szaleństwa.

– Aron – chwyciła moją brodę i zmusiła do tego, bym na nią spojrział – nie wrócę do pracy, obiecuję. Chcę tylko kilka dni na spokojne spakowanie dobytku i wytłumaczenie synowi, że nasze życie zmieni się na lepsze. – Posłała mi szczery uśmiech, przez którym mój upór zaczął słabnąć.

– Dobrze – westchnąłem – daję ci maksymalnie trzy dni. Po tym czasie zabieram was do siebie i nie chcę słyszeć słowa sprzeciwu.

W odpowiedzi złączyła nasze wargi w pocałunku. Tylko delikatnie muskała moje usta, a jej dotyk był ledwo wyczuwalny. Chciałem pogłębić pieśczoć, ale mi na to nie pozwoliła. Odkleiła się nagle i popatrzyła na mnie zamglonym od pożądania spojrzeniem.

– Co się dzieje? – zapytałem zachrypniętym głosem.

– Przepraszam, ale... – przerwała na moment – nie możemy dalej się posunąć. Za ścianą śpi mój syn.

Kiwnąłem głową, po czym nachyliłem się i ponownie złączyłem nasze wargi. Przed wyjściem musiałem po raz ostatni jej skosztować. Sami rozchyliła usta, by wpuścić mój język do środka. Jęknęła cicho. Ten dźwięk promieniował wprost do mojego fiuta, który pulsował z potrzeby. Powiniennem przerwać nasze pieśczoć, bo dosłownie chwila dzieliła mnie od wybuchu. Z trudem oderwałem się od jej warg, a następnie nie patrząc w jej stronę, wstałem z kanapy i ruszyłem do drzwi.

– Dlaczego już idziesz? – zapytała, gdy byłem jedną nogą za drzwiami.

Spojrzałem na nią przez ramię. Była tak cholernie piękna. Nie potrafiłem uwierzyć we własne szczęście.

– Jeśli zostanę, to zedrę z ciebie ubranie i zerżnę cię na środku pokoju, nie przejmując się twoim synem.

Przełknęła głośno ślinę.

– Masz rację. Lepiej idź, bo ten pomysł coraz bardziej mi się podoba.

Odwróciłem się i dosłownie wybiegłem z mieszkania. *Tylko trzy dni, po tym czasie będzie już tylko moja.*

Rozdział 5

Samantha

Minął tydzień, odkąd Aron opuścił mój dom. Przez siedem dni bezmyślnie wpatrywałam się w okno, czekając na mężczyznę. Nie doczekałam się nie tylko jego, ale również żadnej wyjaśniającej wiadomości. Po prostu zrezygnował ze mnie, z nas. Dał nadzieję, a potem w brutalny sposób mi ją odebrał.

Przez chwilę naprawdę uwierzyłam, że mój los się odmieni. Było jednak gorzej, niż sądziłam. Straciłam pracę, choć obsługiwania klientów w burdelu nigdy nie nazwałabym prawdziwym zajęciem. Jednak dzięki tym brudnym pieniądzą miałam na jedzenie, a teraz portfel świecił pustkami. Wczoraj rozmawiałam z trzema potencjalnymi pracodawcami. Niestety, nie spełniałam minimalnych kryteriów. Nie mając odpowiedniego wykształcenia, mogłam pomarzyć o jakiegokolwiek dobrze płatnej pracy. Na domiar złego jeden z mężczyzn rozpoznał we mnie pracownicę Danny'ego. Dłonią wskazał mi drzwi, na odchodne nawet nie zaszczycając mnie przelotnym spojrzeniem. Dla niego byłam zwykłą dziwką, nadającą się tylko do rozkładania nóg przed klientem. Po całym dniu porażek zaszyłam się w swoim pokoju i długo płakałam w poduszkę. Chciałam, aby świat przestał mnie nienawidzić, osądzać. To, kim stałam się na przestrzeni lat, nie było moim wyborem, a dziełem traumatycznych wydarzeń.

Kiedy miałam siedemnaście lat, moje plany na przyszłość legły w gruzach. Jeden moment zaważył na całym moim życiu. Do tej pory pamiętam ogarniającą mnie wówczas bezsilność. Każda sekunda wryła się w moją pamięć. Gdy zamykałam oczy, widziałam napastnika, który napierał na moje ciało. Płakałam, ale nikt nie był w stanie mi pomóc. Musiałam stawić czoło potworowi w pojedynkę i niestety przegrałam to starcie. Od tego dnia przestałam marzyć o księżu na białym koniu, a zaczęłam martwić się nie tylko o swój los, ale również o los mojego nienarodzonego dziecka. Powinnam je nienawidzić, ale gdy tylko usłyszałam pierwsze uderzenia serca syna, pokochałam go bezgranicznie. Rodzice nie podzielali mojej miłości. Kazali mi się pozbyć problemu, inaczej stracę dach nad głową. Mój sprzeciw równał się z bezdomnością. I tak, będąc nastolatką w zaawansowanej ciąży, wylądowałam na ulicy. Gdyby nie pomoc obcych ludzi, nie miałam pojęcia, co by się ze mną stało.

Spojrzałam na mojego chłopca, bawiącego się na środku pokoju. Jego uśmiechnięta buzia rekompensowała mi lata poniżenia. Gdybym mogła cofnąć czas, nic bym w swoim życiu nie zmieniła. Mimo że nie posiadałam wielu materialnych rzeczy, to miałam coś zdecydowanie cenniejszego – miłość mojego dziecka. I dla niego było warto walczyć każdego dnia.

Odwróciłam twarz od Matta i ukradkiem otarłam jedną zbłąkaną łzę z policzka. Nie miałam czasu na rozpacz. Rany należało szybko zaleczyć. Postanowiłam jednak najpierw rozmówić się z Aronem. Chciałam, by spojrzał mi prosto w oczy i przyznał, że to wszystko, co wydarzyło się między nami, było kłamstwem. Musiałam wiedzieć, żeby w spokoju ruszyć dalej. Dlatego poprosiłam Amandę, by zajęła się moim dzieckiem, a ja w tym samym czasie zdecydowałam się pojechać do jego klubu, by porozmawiać.

Gdy usłyszałam warkot silnika, podeszłam do okna i zobaczyłam przyjaciółkę parkującą przed kamienicą. Sięgnęłam po torebkę, która leżała na oparciu krzesła, i zwróciłam się do syna:

- Kochanie, mamusia musi wyjechać na parę godzin. Amanda się tobą zajmie.
- Dobrze. – Kiwnął główką i ponownie zajął się zabawą.

Kucnęłam przy nim i pocałowałam blond czuprynę.

– Kocham cię, skarbie – wyszeptałam.

– Ja ciebie też.

Posłał mi szczerbaty uśmiech, po którym moje serce napełniło się miłością. Podniosłam się z kucek i szybko wyszłam z mieszkania, by się nie rozkleić.

Przy samochodzie stała Amanda. W rękę trzymała niewielką torbę oraz klucze do pojazdu, które

mi wręczyła. Nie miałam własnego auta, więc musiałam pożyczyć wóz od przyjaciółki.

– Cześć. Dzięki, że przyjechałaś się nim zająć.

– Nie ma problemu. Doskonale wiesz, że kocham go jak własne dziecko i cieszę się, że mogę z nim spędzić czas.

– Powinam wrócić za około trzy godziny.

– Jesteś pewna, że chcesz to zrobić? – zapytała, krzyżując ramiona na piersiach.

– Nie mam wyboru – westchnęłam. – Jeśli tego nie zrobię, nie ruszę dalej. Muszę dowiedzieć się, dlaczego Aron tak postąpił.

– Rozumiem. Jedź ostrożnie i o nic się nie martw. – Zgarnęła mnie w ramiona i mocno przytuliła.

Po chwili wypuściła z objęć.

– Dzięki. – Pocałowałam ją w policzek i wsiałam do samochodu.

Odpaliłam silnik i włączyłam się do ruchu. Klub Arona mieścił się godzinę drogi od mojego domu. Usłyszałam kiedyś adres i odruchowo go zapamiętałam. Przynajmniej teraz wiedziałam, dokąd powinnam jechać.

Podróż minęła mi bez przeszkód. Gdy na horyzoncie pojawiła się wielka budowla należąca do Hells Angels, poczułam dziwny skurcz w żołądku i formującą się gule w gardle. Dopiero teraz naszły mnie wątpliwości, czy dobrze postąpiłam, pojawiając się na terenie Arona. Mężczyzna najwidoczniej miał swoje powody, by się ze mną nie kontaktować, a ja wchodziłam w jego przestrzeń osobistą.

Zaparkowałam przed głównym wejściem. Zagryzłam zębami dolną wargę i zastanawiałam się, co robić dalej. Mogłam zawrócić do domu; z pewnością jeszcze nikt nie zarejestrował mojej obecności. Nie chciałam jednak, by ta sprawa ciągnęła się za mną przez całe życie. Musiałam znać prawdę.

Wyłączyłam silnik, po czym opuściłam pojazd i ruszyłam w stronę budynku. Tak bardzo się denerwowałam, że serce waliło mi niespokojnym rytmem, a dłonie wilgotniały od potu. Po kilku sekundach stanęłam przy zamkniętych drzwiach i uniosłam dłoń, by zapukać, ale wtedy one same się otworzyły. A raczej zrobiła to niewysoka dziewczyna, która popatrzyła na mnie z pogardą. Miała długie, czarne włosy i zielone oczy. Na nosie dostrzegłam nieliczne piegi. Gdyby nie ostry makijaż, można byłoby uznać ją za ładną. Po dość odważnych ubraniach, które miała na sobie, wywnioskowałam, że przebywała w siedzibie Hells Angels w charakterze klubowej panienki.

– Czego chcesz? – zapytała nieuprzejmym tonem. Nie rozumiałam, dlaczego była taka wredna. Przecież mnie nie znała.

– Przyjechałam do Arona. – Uniosłam wysoko głowę, tym samym informując dziewczynę, że się jej nie boję.

– Nie ma go i nie będzie. – Popatrzyła na krwistoczerwone paznokcie, znudzona rozmową.

– A gdzie mogę go znaleźć?

– Nigdzie, Aron nie żyje. – Nie mówiąc nic więcej, zatrzasnęła mi drzwi przed nosem.

Cofnęłam się o kilka kroków, próbując złapać oddech. Serce niepokojąco zwolniło, a po moich policzkach popłynęły łzy. *Straciłam go*, tylko te dwa słowa krążyły mi w głowie.

Nie miałam pojęcia, jak wróciłam do domu i kto położył mnie do łóżka. Nie wiedziałam nawet, kiedy zasnąłam wyczerpana płaczem. Nie chciałam już nic wiedzieć, pragnęłam tylko zapomnieć.

Rozdział 6

Aron

Próbowałem otworzyć powieki, ale mimo starań nie potrafiłem tego zrobić. Miałem wrażenie, że każda kość w moim ciele była połamana. Odczuwałem potworny ból. Nie dawałem rady wykonać nawet najmniejszego ruchu, jakbym był sparaliżowany. Ucisk w piersi spowodował nagły atak paniki. Nie mogłem ani oddychać, ani zasygnalizować, że dzieje się coś złego. Nie wiedziałem, gdzie się znajdowałem ani co tak naprawdę się stało. Słyszałem tylko ciche pikanie maszyny oraz przytłumione rozmowy, dobiegające z sąsiedniego pokoju.

Ciepła dłoń dotknęła mojego policzka. Zacząłem się uspokajać, a ucisk w piersi zelżał. Czy to była moja Sami? Czy siedziała obok mnie? Ponowiłem próbę uniesienia powiek, ale byłem zbyt słaby i znów poniosłem porażkę. Chciałem krzyczeć z bezsilności, ale z mojego gardła nie wydobył się żaden dźwięk. Po kolejnych nieudanych staraniach w końcu odpuściłem i pochłonęła mnie ciemność.

– Czy myślisz, że on w końcu się obudzi?

Doskonale znałem ten głos, to Alice, lady Paxa. Tylko co ona tutaj, do cholery, robiła? I gdzie podziała się moja Sami? Przecież to jej dotyk czułem.

– To silny organizm, wyjdzie z tego.

Głos Paxa, wcześniej mocny i stanowczy, teraz zamienił się w szept. Nie rozpoznawałem w nim mojego przyjaciela, a zupełnie kogoś obcego. Zalewały mnie sprzeczne emocje. Ze wszystkich sił próbowałem dać im znać, że żyję i ich słyszę. Ale moje ciało nadal było sparaliżowane i odmawiało posłuszeństwa.

– Pax, biegnij po lekarza! Coś złego dzieje się z Aronem!

Krzyk Alice rozbrzmiał w całym pomieszczeniu. Ostatnimi dźwiękami, jakie zarejestrowałem, zanim wpadłem w objęcia ciemności, były szuranie krzesel i odgłos szybko oddalających się kroków.

Otworzyłem oczy, ale momentalnie ponownie musiałem je zamknąć, bo ostre światło panujące w pomieszczeniu potwornie mnie raziło. Głowa mi pękała, a w ustach miałem Saharę. Ponownie uchyliłem powieki i na szczęście tym razem było już lepiej. Nadal obraz przed oczami mi się zamazywał, ale zacząłem dostrzegać kształty. Co uznawałem za duży plus. Po chwili mój wzrok wyostrzył się na tyle, że mogłem rozejrzeć się po pomieszczeniu. W niczym nie przypominało mojego klubowego pokoju. Tam ściany pomalowałem na szary kolor, natomiast tu wszystko było w bieli. Miałem wrażenie, że znajdowałem się w szpitalu.

– W końcu się pan obudził. Już pomału traciliśmy nadzieję. – Przed moimi oczami zafalowała dorodna para cycków. *Kurwa, umarłem i jestem w niebie.*

– Gdzie... – Próbowałem coś powiedzieć, ale piekący ból gardła mi to uniemożliwił.

– Proszę nic nie mówić. Musi pan oszczędzać gardło. – Kobieta przytknęła mi słomkę do spierzchniętych ust. – Proszę pić powoli.

Upiłem łyk wody i gdy życiodajny płyn rozchodził się po moim obolałym gardle, zalała mnie fala ulgi.

– Za moment powinien pan poczuć się lepiej. – Uśmiechnęła się. – Pójdę po lekarza, musi pana zbadać.

Odłożyła kubek z wodą na stół i ruszyła do drzwi. Odprowadziłem wzrokiem jej kołyszący się

przy każdym ruchu tylek.

Zostałem sam w pokoju i wykorzystałem tę chwilę, aby przypomnieć sobie, co się stało i dlaczego znalazłem się w szpitalu. Próbowałem pobudzić swój umysł do intensywnej pracy, ale mimo starań w głowie nadal miałem pustkę. Westchnąłem, przecierając ręką zażawione oczy. Moje ciało było obolałe i nie funkcjonowało tak, jak powinno, ale z pewnością to wina leżenia na łóżku w jednej pozycji. Musiałem jak najszybciej dojść do siebie.

Kilka minut później do pomieszczenia niczym tornado wpadło kilka osób. Wzrok skupiłem na moim prezydencie i Alice, w której oczach dostrzegłem łzy.

– Obudziłeś się, wiedziałam, że dasz radę. – Rzuciła się w moją stronę, obejmując ramionami moje sponiewierane ciało. Zaciśnąłem zęby, by nie syknąć z bólu, i poklepałem ją po plecach.

– Alice, odklej się od Arona, bo jestem na granicy wybuchu.

Kobieta przewróciła oczami, ale posłusznie wykonała polecenie, bojąc się reakcji Paxa.

– Co się stało? – wychrypiałem, spoglądając na swoich braci.

– Ledwo co przeżyłeś – odezwał się Jax, wyłaniając się zza pleców Paxa. – Byłeś tak podziurawiony, że mogliśmy zobaczyć twoje wnętrze. Dodatkowo, spadając z motoru, uderzyłeś głową o asfalt i straciłeś przytomność.

– Kto? – zapytałem.

– Silver Bastard. Mszczą się za to, że zabiliśmy ich kilku członków podczas odbicia Alice. – Pax zaciśnął szczękę, przypominając sobie wydarzenia sprzed roku, kiedy jego kobieta była w niebezpieczeństwie.

Jeszcze nam tylko brakowało kolejnej wojny z wrogim klubem.

– To się stało, kiedy wracałeś od Samantha – ciągnął prezydent.

Na wspomnienie imienia Sami, mój umysł załała fala wspomnień. *Kurwa, przecież ona na mnie czekała.* Próbowałem wstać, ale zostałem unieruchomiony przez moich braci.

– Puśćcie mnie, muszę jechać – wysapałem, ledwie panując nad bólem ogarniającym moje ciało.

– Dokąd? – dociekał Jax.

– Po Samantha. Dałem jej trzy dni na spakowanie i po tym czasie miałem po nią przyjechać.

W pomieszczeniu zapanowała cisza.

– Aron... – zaczął Pax – byłeś nieprzytomny dwa tygodnie.

Kurwa, czternaście dni leżałem przykuty do łóżka, a moja Sami z pewnością myślała, że ją wyrolowałem.

– Muszę jechać. Ona na mnie czeka. – A przynajmniej miałem taką nadzieję.

– Nigdzie nie idziesz – odezwał się Jax. – Poddaj adres, pojedę do niej.

Spojrzałem na brata, który stał przy łóżku z wyrazem zaciętości na twarzy. Nie było sensu się spierać, i tak nie pozwolą mi wyjść. Na dodatek faktycznie nie czułem się dobrze.

– Okej – zgodziłem się niechętnie.

Podaliśmy adres Samantha Jaxowi, który od razu ruszył do wyjścia.

Przez dwie godziny czekałem na kontakt z jego strony. Co chwilę z nadzieją spoglądałem na wyświetlacz komórki, licząc, że zobaczę na nim imię brata. Z każdą mijającą minutą czułem coraz to większy niepokój.

W końcu pod długim oczekiwaniu moja komórka zadzwoniła. Odebrałem i przytknąłem ją sobie do ucha. Wstrzymałem powietrze, czekając, aż w słuchawce usłyszę głos Jaxa.

– Aron, przykro mi... – zaczął niepewnie – ale mieszkanie jest puste. Sąsiadka powiedziała mi, że zostało zwolnione kilka dni temu.

Mówił coś jeszcze, ale nie docierał do mnie sens jego słów. Zakończyłem połączenie i opadłem głową na poduszkę. Moja Sami zniknęła, a ja nie miałem pojęcia, gdzie teraz przebywa. Czy wróciła do Danny'ego? A może wyjechała z miasta, by zacząć wszystko od nowa? Jedno było pewne, zawiodła się na mnie, choć obiecałem, że się nią zaopiekuję.

Przymknąłem powieki i od razu zobaczyłem uśmiechniętą Sami. W tym momencie postanowiłem przeszukać każdy pierdolony skrawek ziemi, aby ją odnaleźć.

Rozdział 7

Aron

Przez ostatnich pięć tygodni nie natrafiłem na żadne ślad Sami. Rozpłynęła się niczym kamfora. Nie miałem pojęcia, gdzie wyjechała razem z Mattem. Czasami nachodziły mnie wątpliwości, czy w ogóle była prawdziwa, a nie stanowiła jedynie wytworu mojej chorej wyobraźni. Od tej niepewności popadałem w obłąd. Zaczepiałem na ulicy kobiety, które wyglądem przypominały Samanthę. Oczywiście za każdym razem przeżywałem rozczarowanie, gdy okazywało się, że zaszła pomyłka.

Sfrustrowany przeczesalem palcami włosy. Miałem wrażenie, że z dnia na dzień było ich coraz mniej. Próbowałem przypomnieć sobie wszystkie rozmowy, które przeprowadziłem z Sami w czasie ostatnich kilku miesięcy. Może właśnie podczas takich zwierzeń wspomniała mi o miejscu, do którego mogłaby pojechać. Chwytałem się dosłownie wszystkiego, ale nie przynosiło to pożądanego efektów. Oczywiście na początku swoich poszukiwań odwiedziłem Danny'ego. Musiałem upewnić się, że nie miał nic wspólnego z jej zniknięciem. Na jego szczęście okazało się, że faktycznie nie wiedział nic o miejscu przebywania kobiety. Przepytałem również dziewczyny, które z nią pracowały, ale one również nie były w stanie mi pomóc.

Coraz częściej nawiedzało mnie złe przeczucie. Bałem się, że już nigdy więcej jej nie zobaczę. Tak naprawę mogła być teraz wszędzie, na drugim końcu kraju albo w innym zakątku świata. Dotarło do mnie, że mimo wielomiesięcznej znajomości kompletnie nie znałem Samanthę. Nie wiedziałem nic na temat jej przeszłości, a także ojca jej syna. A może to on ich przygarnął? Na tę myśl w moich żyłach zapłonął gniew. Nie interesował się nimi i nie posiadał do nich żadnych praw. To ja obiecałem Sami, że się nimi zaopiekuję, i zamierzałem dotrzymać złożonego przyrzeczenia.

Zaciągnąłem się szybko papierosem i dyskretnie się rozejrzałem, szukając Alice. Musiałem ukrywać swój nałóg przed nią. Odkąd wyszedłem ze szpitala, postanowiła zadbać o moje zdrowie. Była niczym cień, ciągle za mną łąziła, dosłownie nie odstępowała mnie na krok. Pax przez to wciąż się wkurwiał, że jego kobieta poświęcała więcej czasu mnie niż jemu.

– Co jest, bracie?

Właśnie pojawił się obok i nie czekając na zaproszenie, usiadł przy barze. Sięgnął po piwo i pociągnął potężny łyk prosto z butelki. Nie byłem w nastroju na rozmowy, więc siedziałem cicho. Ale jego wzrok dosłownie przeszywał mnie na wylot i w końcu nie wytrzymałem, musiałem się odezwać.

– Wszystko po staremu. – Wzruszyłem ramionami, licząc na to, że ta odpowiedź go zadowoli. Nie byłem z tych, co zwierzali się ze swoich problemów. Wolałem wszystko dusić w sobie i cierpieć w samotności. Pax nie musiał wiedzieć, że nieobecność Samanthę źle na mnie działała.

– Nie jestem przecież, kurwa, ślepy! Mów, co się dzieje? – drażył temat, odstawiając z głośnym hukiem butelkę.

Spojrzałem na przyjaciela i po jego minie rozpoznałem, że mnie przejrzał i nie odpuści dalszego przesłuchania. Westchnąłem ciężko, dłonią przecierając zmęczoną twarz. W krótkim czasie stałem się wrakiem człowieka.

– Co mam ci powiedzieć, Pax? Że za nią tęsknię i nie wyobrażam sobie bez niej życia? Liczyłem, że uczynię ją swoją lady. Miałem plany na przyszłość, ale bez niej nie będę mógł ich zrealizować. – Zaciągnąłem się papierosem, po czym wypuściłem nosem kłęb dymu. Poczuję się minimalnie lepiej.

Chciałem, by dał mi święty spokój. Marzyłem o tym, by zaszyć się z butelką wódki w swoim pokoju i zapomnieć o dziewczynie, która skradła moje serce.

– Przestań się nad sobą użalać i zacznij w końcu działać. – Położył przede mną teczkę z jakimiś dokumentami.

– A co mam jeszcze zrobić twoim zdaniem? Dzwoniłem nawet do przytułku dla bezdomnych, nikt jej tam nie widział. Nie mam pomysłu, dokąd mogłaby pójść.

– Otwórz – rozkazał, nie komentując moich wcześniejszych słów.

Zacisnąłem zęby i zrobiłem to, co mi kazał. Sięgnąłem po teczkę z szarego papieru, po czym zajrzałem do środka i moim oczom ukazały się zdjęcia Samantha.

– Co to jest? – zapytałem, spoglądając podejrzliwie w stronę Paxa.

– Udało mi się trochę poszperać i zdobyłem adres jej rodzinnego domu. Może warto spotkać się z jej rodzicami i porozmawiać. Możliwe, że to właśnie u nich ukryła się twoja kobieta.

Przebiegłem wzrokiem po dokumentach i zaczęła się we mnie tlić nadzieja.

Zerwałem się z krzesła i już miałem wybiec na zewnątrz, by wsiąść na motor i pojechać pod wskazany adres, ale do środka klubu wpadł zdyszany Jax. Gdy tylko mnie zobaczył, na jego twarzy zagościł szeroki uśmiech.

– Znalazłem ją, Aron, i nie uwierzysz, gdzie była przez cały ten czas.

Rozdział 8

Samantha

– Matt, pośpiesz się, bo znów się spóźnimy! – krzyknęłam do mojego chłopca, który ostatnio zaczął się buntować. Codziennie rano musiałam walczyć z nim o to samo. Prosiłam i groziłam, by zjadł śniadanie, czy też samodzielnie się ubrał. Ale on wydawał się przebywać w innym świecie i kompletnie mnie nie słuchał. Liczyłam, że to etap przejściowy, który po pewnym czasie minie. Jeśli tak się nie stanie, to chyba zwariuję.

– Mamo, ale ja nie chcę iść! – W progu sypialni pojawił się mój zbuntowany pięciolatek, tupiący głośno stopą.

Boże, dlaczego to dziecko było takie uparte? Podniosłam oczy ku sufitowi i zmówiłam krótką modlitwę, prosząc o siły, bo od wybuchu dzieliła mnie dosłownie cienka granica.

Ponownie spojrzałam na syna, który zaciskał mocno pięści. Wyglądał, jakby przygotowywał się do starcia, i oczywiście to ja byłam jego przeciwnikiem. Wypuściłam powietrze z płuc, by choć odrobinę się uspokoić, po czym podeszłam do niego i kucnęłam. Popatrzyłam w jego oczy, które miały ten sam kolor tęczówek co moje.

– Kochanie, mamusia nie może spóźnić się do pracy. Jeśli zaraz nie wyjdziemy z domu, to mój szef będzie bardzo zły, a chyba nie chcesz, aby się na mnie gniewał. Prawda?

– Nie, mamusiu – pokręcił główką – ale oni znów będą się ze mnie śmiać. – W kącikach oczu syna ujrzałam pierwsze łzy.

– Kto się z ciebie śmiał? – zapytałam coraz bardziej przerażona tym, co za chwilę miałam usłyszeć.

– Śmieją się z tego, że nie mam tatusia. – Nie powstrzymał już łez, pozwolił im swobodnie płynąć. Chwyciłam małego w objęcia i zaczęłam kołysać.

Poczułam ulgę, że nie dokuczali mi z powodu mojej byłej pracy. Jak na razie byliśmy w mieście anonimowi i liczyłam, że tak pozostanie. Martwiło mnie jednak zachowanie innych dzieci względem syna. Tydzień temu w przedszkolu odbywał się dzień ojca, od tego czasu Matt na każdym kroku musiał mierzyć się z przykrymi komentarzami. Interweniowałam u dyrektorki placówki, ale, jak widać, bez skutku. Miałam wielką ochotę złapać te wszystkie małe potworki i wytarosić za uszy. Jeśli rodzice nie potrafili należycie ich wychować, to byłam gotowa pokazać im, jak to zrobić.

– Kochanie – odgarnęłam wilgotne kosmyki włosów z czoła mojego synka – dzisiaj nie pójdziesz do przedszkola, zaprowadzę cię do Lucy. – Posłałam mu łagodny, ciepły uśmiech.

Mały od razu się rozpromienił. Przetarł rączką mokre od łez oczy, wyswobodził się z mojego uścisku i pobiegł do pokoju po swoją ulubioną zabawkę, Pana Królika.

Ja w tym samym czasie zadzwoniłam do sąsiadki z dołu z prośbą o zaopiekowanie się Mattem przez kilka godzin. To miła starsza pani, która nie miała własnych dzieci i z wielką ochotą się nim zajmowała, kiedy ja nie mogłam. Po pracy zamierzałam pojechać do przedszkola i ostatni raz rozmówić się z dyrektorką. Jeśli nie uda się jej wpłynąć na dzieci, sama porozmawiam z ich rodzicami. Nikt nie będzie się wyśmiewał z mojego syna.

Po dogadaniu szczegółów ubrałam Matta i odstawiłam go pod drzwi Lucy. Na pożegnanie mocno go przytuliłam i popędziłam do pracy. Mijał drugi tydzień mojego zatrudnienia w małej kawiarence. Po śmierci Arona nie mogłam wrócić do Danny'ego. Chciałam zmienić swoje dotychczasowe życie. W moim mieście byłam spalona, więc musiałam poszukać sobie nowego miejsca zamieszkania, ale przede wszystkim zależało mi na zmianie otoczenia. Bałam się, że przypadkowo wpadnę na swojego starego pracodawcę, a ten zmusi mnie siłą do powrotu. Dlatego spakowałam niewielki dobytek do kilku kartonów i osiedliłam się w mieście, w którym stacjonował klub Arona. Chciałam być blisko miejsc ważnych dla niego. Nie odważyłam się odwiedzić ponownie klubu. Na to zdecydowanie było za

wcześnie. Ale planowałam się dowiedzieć, gdzie spoczął, by za jakiś czas pójść na jego grób i położyć na nim kwiaty. W taki symboliczny sposób pragnęłam się z nim pożegnać.

Bardzo mi go brakowało; jego dotyku, czułych słów szeptanych w moje włosy. Każdej nocy płakałam za tymi drobnymi gestami. Gdy kładłam się do łóżka i zamykałam oczy, widziałam jego uśmiechniętą, spokojną twarz. Liczyłam, że z czasem ból zmaleje, i będę potrafiła wspominać go bez łez płynących po policzkach. Ale teraz musiałam jakoś funkcjonować, w końcu miałam dla kogo żyć.

Dotarłam do pracy przed czasem. Kiedy przekraczałam próg lokalu, uderzył mnie aromat świeżo zaparzonej kawy. Zaciągnęłam się tym zapachem, a na moich ustach zagościł szeroki uśmiech. *Kawy, potrzebowałam kawy jak ostatniego oddechu.* Spojrzałam w stronę Katy, jednej z kelnerek, która wycierała blat stolika.

– Nie wierzę w to, co widzę. Tak wcześnie, a ty już w pracy?

Przewróciłam oczami i do niej podeszłam.

– Matt dzisiaj został z sąsiadką, więc nie musiałam zaprowadzać go do przedszkola, dzięki czemu zaoszczędziłam trochę czasu.

– Szczęściaro – puściła mi oczko – idź na zaplecze, zaparzyłam ci kawę.

– Wiesz, że cię kocham, prawda? – Objęłam ją ramionami i zamknęłam w ciasnym uścisku.

– Boże, kobieto, ty to masz siłę! – Zaśmiała się. – Idź już, bo zaraz będziemy musiały otwierać.

Puściłam ją i udałam się na zaplecze, by w spokoju móc delektować się poranną kawą.

Spędziłam już na nogach sześć godzin i póki co nie mogłam liczyć na chwilę odpoczynku. Łydki paliły mnie żywym ogniem, a na stopach zrobiły mi się pęcherze. Nie wiedziałam, czy będę w stanie wytrzymać jeszcze dwie godziny mojej zmiany. Dzisiaj przez lokal przewinęły się tłumy. W weekend zaczynał się festyn, na który zjechali się mieszkańcy okolicznych miejscowości, dlatego kawiarnia pękała w szwach. Nie powinnam narzekać, bo klienci zostawiali naprawdę spore napiwki, dzięki którym zabiorę Matta właśnie na tę weekendową zabawę. Już od tygodnia nie mówił o niczym innym, jak tylko o festynie. Również i mnie udzielił się ten nastrój. Nie potrafiłam doczekać się momentu, gdy zobaczę jego uśmiechniętą buzię.

Dolewałam właśnie kawę starszemu małżeństwu, które przyjechało świętować swoją pięćdziesiątą rocznicę ślubu, gdy w pomieszczeniu rozdzwonił się dzwonek zawieszony nad drzwiami, sygnalizujący przybycie nowego gościa. Przeprosiłam starszą parę i z przyklejonym do twarzy uśmiechem odwróciłam się, by móc przywitać klienta. Momentalnie moje serce stanęło, gdy zobaczyłam postawnego mężczyznę, który podobno od blisko dwóch miesięcy nie żył.

Rozdział 9

Aron

Patrzyłem na dziewczynę, która w krótkim czasie stała się całym moim światem. Jej długie blond włosy zostały skrócone do ramion. Musiałem przyznać, że w tym wydaniu podobała mi się jeszcze bardziej. Miałem ochotę podbiec do niej, chwycić w ramiona i nigdy nie wypuścić. Ale w pierwszej kolejności musiałem się dowiedzieć, dlaczego mnie zostawiła i nie dała szansy naszemu związkowi. Chciałem zadać jej kilka pytań, na które tylko ona znała odpowiedź.

– Aron, ty żyjesz. – Jej głos drżał.

Nie zdążyłem zareagować na jej słowa, bo dosłownie się na mnie rzuciła. Przywarła ciałem do mojego i zaczęła szlochać mi w pierś. Przyciągnąłem ją bliżej siebie i ciasno oplotłem ramionami. Między jednym a drugim potokiem łez wciąż powtarzała tylko te słowa: *ty żyjesz*. Nie miałem pojęcia, skąd posiadała informację, że nie przeżyłem zamachu. Fakt, byłem nieprzytomny, ale mimo zadanych ran szybko doszedłem do siebie.

Uniosłem jej drobne ciało i wyniosłem ją z lokalu. Nie chciałem, by inni klienci byli świadkami naszej rozmowy. Musieliśmy sobie wiele wyjaśnić, ale bez obecności obcych osób w pobliżu.

Posadziłem Sami na moim motorze i próbowałem wyswobodzić się z jej uścisku, co niestety nie było wcale takie łatwe. Po kilku nieudanych próbach w końcu udało się mi odczepić jej palce od mojej szyi.

Spojrzałem na jej zapłakaną twarz. Tak bardzo za nią tęskniłem, a myśl, że nigdy więcej jej nie zobaczę niszczyła mnie od środka.

– Dlaczego mnie zostawiłaś, Sami? – zapytałem, ścierając z jej policzków łzy.

– Ty żyjesz? – wypowiedziała te słowa po raz kolejny. W jej głosie słyszałem niedowierzanie.

– Tak, żyję – odpowiedziałem.

Moja ręka ponownie dotknęła jej policzka. Mogłem nacieszyć się miękkością skóry i ciepłem, jakim emanowała. Przymknąłem na moment powieki, bo emocje zaczęły mnie przytłaczać.

– Powiedziała mi, że nie żyjesz – wyszeptała tak cicho, że ledwo byłem w stanie ją usłyszeć.

– Kto tak powiedział? – spytałem, marszcząc brwi.

– Czekałam na ciebie tydzień. Byłam zła i tak strasznie tobą rozczarowana. Chciałam usłyszeć jakiegokolwiek wyjaśnienia. Dlatego przyjechałam do klubu. Tam dowiedziałam się od jednej z dziewczyn, że nie żyjesz. Gdy to usłyszałam, mój świat się zawalił. Tylko ty i Matt się dla mnie liczyliście, a ciebie już nie było. – Ponownie po jej policzkach popłynęły łzy. Nachyliłem się i każdą z nich scałowałem, próbując ją w ten sposób pocieszyć.

– Sami, miałem wypadek i przebywałem w szpitalu. – Nie zamierzałem informować jej o prawdziwym powodzie pobytu w szpitalnym łóżku. Bo to nie był wypadek, a celowe działanie wrogięgo klubu.

– A ja myślałam, że z nas zrezygnowałeś. – Opuściła wzrok na dłonie. – A potem, gdy dowiedziałam się, że nie żyjesz, miałam wyrzuty sumienia, że w myślach nazywałam cię za to dupkiem.

Parsknąłem śmiechem, nie potrafiąc się powstrzymać. Sami spojrzała na mnie z zażawionymi oczami.

– Ciebie to bawi, a ja tak bardzo cierpiałam – przerwała na moment. – Każdej nocy płakałam w poduszkę i marzyłam o tym, by ponownie usłyszeć twój głos.

Otoczyłem ją ramionami i dotknąłem ustami jej czoła.

– Wybacz mi, Sami – wyszeptałem. – Już nigdy cię nie zostawię. A ta suka, która wprowadziła się w błąd, zostanie ukarana.

– Nie będę cię powstrzymywać.

Nachyliłem się i złączyłem nasze usta w delikatnym pocałunku. Delektowałem się tą chwilą,

ciesząc się bliskością mojej kobiety. Cichy jęk wyrwał się spomiędzy jej ust. Musiałem zakończyć pocałunek, bo moja kontrola chyliła się ku upadkowi. Jeszcze chwila, a zedrę z Sami ubranie, nie zważając na to, że znajdowaliśmy się w miejscu publicznym.

Niechętnie oderwałem się od jej warg i z trudem wysapałem:

– Chcę, abyś jeszcze dziś była w moim domu.

– Ale...

– Nie ma żadnego ale – przerwałem jej ostro. – Nie dam ci trzech dni, nie dam ci nawet jednej pierdolonej godziny. Razem pojedziemy do twojego mieszkania, spakujesz najpotrzebniejsze rzeczy i przeniesiesz się do mnie.

– Nie skończyłam swojej zmiany – zaczęła się buntować.

– A właśnie, że skończyłaś. W ogóle już tu nie pracujesz.

– Nie ma mowy! – Wstała z motoru i wymierzyła we mnie palec. – Nie będziesz mi mówić, co mam robić. Nie zrezygnuję z pracy tylko dlatego, że ty mi każesz. Właścicielka mi zaufała i nie mogę jej tak zostawić.

– Porozmawiamy o tym w domu. A teraz chodź. – Nie miałem zamiaru kłócić się z nią na ulicy.

– Poczekaj, nie mogę tak po prostu z tobą pojechać. Wrócę do lokalu i zapytam szefową, czy mogę wyjść dzisiaj wcześniej.

Nie podobało mi się to, ale w końcu kiwnąłem głową. Sami posłała mi uśmiech, po czym weszła do budynku. Nerwowo przemierzałem chodnik, czekając, aż ponownie zobaczę moją kobietę. Pięć minut później odetchnąłem z ulgi, gdy zauważyłem wychodzącą z kawiarni Sami. Podeszła do mnie, a ja od razu chwyciłem jej dłoń i pomogłem wsiąść na motor. Kiedy otoczyła dłońmi mój brzuch, pierwszy raz od tygodni poczułem spokój.

Rozdział 10

Samantha

Kiedy jechałam na tyle jego motoru i przyciskałam piersi do masywnych pleców, ogarniał mnie spokój. Dłonią głaskałam jego umięśniony brzuch, a policzek przytknęłam do skurzonej kurtki. Przymknęłam powieki i pozwoliłam sobie rozkoszować się chwilą. To wszystko było takie nierealne; jeszcze godzinę temu opłakiwałam Arona, a teraz czułam bijące od niego ciepło. Jeśli śniłam, to chciałam, by ten sen trwał wiecznie. Nie wyobrażałam sobie ponownej utraty ukochanego.

Gdy przekroczył próg kawiarni, byłam przekonana, że zobaczyłam ducha. W najśmielszych marzeniach nie spodziewałam się, że jeszcze kiedykolwiek będzie mi dane go ujrzeć. Ogarniała mnie złość na kobietę, która w perfidny sposób skłamała. Nie tylko ja cierpiałam z tego powodu, ale również Aron. Nie mogliśmy jej tego darować.

Podjechaliśmy pod moją kamienicę. Mężczyzna zgasił silnik i pomógł mi zejść z motoru. Popatrzyłam na rysy jego twarzy i dostrzegam bruzdę przecinającą czoło.

– Coś nie tak? – zapytałam, podchodząc bliżej.

– Mieszkałaś pięć minut drogi od klubu. – Jego szorstka dłoń pogładziła mój policzek. Wtuliłam się w nią, nie potrafiłam się powstrzymać.

– Chciałam znaleźć się jak najbliżej miejsca, które było dla ciebie ważne. – Uśmiechnęłam się łagodnie.

Spojrzał na mnie z czułością, po czym nachylił się i złożył szybkiego całusa na moich wargach. Aron, mimo że roztaczał wokół siebie aurę niebezpieczeństwa, posiadał dobre serce. Takiej właśnie osoby potrzebowałam w swoim życiu. Osoby, która w razie niebezpieczeństwa mnie ochroni, ale gdy będę tego potrzebowała, otoczy mnie miłością.

– Mamusiu!

Słyszac nawoływania mojego syna, odskoczyliśmy od siebie, jakbyśmy zostali przyłapani na czymś nielegalnym.

Rozejrzałam się po okolicy, szukając Matta. Po chwili go dostrzegłam. Zmierzał w naszą stronę, trzymając Lucy za rękę. Z daleka dojrzałam jego umorusaną czekoladą buzię. Uśmiechnęłam się szeroko, widząc jego radość.

Po chwili oboje stanęli obok nas. Matt wpatrywał się we mnie, w ogóle nie zauważając Arona.

– Mamusiu, byliśmy z panią Lucy na lodach.

– Właśnie, kochanie, widzę dowody na twojej buzi.

Zaśmiałam się, po czym wyciągnęłam z kieszeni chusteczkę i wytarłam jego usta. Krzywił się, ale na szczęście nie protestował i nie próbował uciekać. Gdy skończyłam, odwrócił wzrok i dopiero teraz popatrzył na Arona. Zmarszczył nos i zaczął mu się intensywnie przyglądać. Po chwili w jego oczach zobaczyłam błysk rozpoznania. Wyszarpał dłoń z uścisku Lucy i rzucił się do nóg mężczyzny, otaczając je swoimi małymi ramionami.

– Wiedziałem, że wrócisz – wyszeptał.

Do oczu napłynęły mi łzy wzruszenia. Zamrugałam kilkukrotnie, by je odgonić. Nie chciałam się rozklejać w obecności syna i sąsiadki. Aron widział już, jak płaczę, więc ten widok nie byłby dla niego szokiem.

Mężczyzna chwycił Matta, unosząc go do góry.

– Młody, miałem parę spraw do załatwienia, ale wróciłem i nigdzie się nie wybieram.

Moje serce zabiło mocniej, kiedy usłyszałam jego deklarację. Mówił szczerze, co do tego nie miałam żadnych wątpliwości.

– Co ty na to, abyśmy spakowali wasze rzeczy i pojechali do mnie? – zwrócił się do mojego syna. Cieszyłam się, że zapytał go o zgodę. Matt dzięki temu nie poczuje się pominięty.

– Tak! – Mały klasnął w dłonie, wyraźnie uradowany perspektywą przeprowadzki.

Aron wypuścił go z objęć, a ten pognął prosto do domu. Mogłam założyć się o własną rękę, że gdy tylko przekroczę próg mieszkania, będzie czekała na mnie walizka wypchana po brzegi zabawkami.

Gdy syn zniknął za drzwiami kamienicy, zwróciłam się do Lucy i wyjaśniłam jej całą sytuację. Po tym, jak na twarzy kobiety pojawił się szeroki uśmiech, mogłam wywnioskować, że cieszyła się moim szczęściem.

Po pożegnaniu sąsiadki Aron chwycił moją dłoń i splótł nasze palce. Szczęśliwi jak jeszcze nigdy wcześniej ruszyliśmy w stronę mieszkania. Tak, jak się spodziewałam, w domu czekał na nas bałagan. Wszędzie wałały się zabawki. Między nimi biegał Matt, zastanawiając się, którą rzecz najpierw ze sobą zabierze.

Poprosiłam Arona, aby przypilnował mojego syna i pomógł mu uporać się z chaosem, a sama zabrałam się za pakowanie reszty.

Akurat kiedy skończyłam wkładać do walizki ostatnie przedmioty, pod dom podjechał samochód wezwany przez mężczyznę. Za jego kierownicą siedział młody chłopak, w wieku zbliżonym do mojego. Nie wszedł do mieszkania, tylko grzecznie czekał przy pojeździe.

Gdy nasze rzeczy zostały zapakowane do bagażnika, Aron wręczył nieznajomemu kluczyki do swojego motoru, grożąc mu śmiercią, jeśli ten pozostawi na nim choć jedną małą rysę. Widząc przerażoną minę chłopaka, chciałam się roześmiać, ale nie zrobiłam tego, bo dotarło do mnie, że Aron nie żartował. Naprawdę był zdolny wyrządzić mu krzywdę, jeśli nie zaopiekuje się należycie jego maszyną.

Dojazd do naszego nowego domu zajął nam nie więcej niż pięć minut. Matt co chwilę podskakiwał na tylnej kanapie, podekscytowany perspektywą poznania innych dzieci mieszkających na terenie klubu.

Aron zaparkował na podjeździe tuż przed parą, która wyraźnie na nas czekała. Kobieta chyba była ode mnie młodsza. Promienny uśmiech zdobił jej twarz, a w zewnętrznych kąciakach oczu zauważyłam drobne zmarszczki. Musiała często się uśmiechać. Mimo że jej nie znałam, to poczułam do niej sympatię. Miałam nadzieję, że nie pomyliłam się co do jej osoby i w przyszłości zostaniemy przyjaciółkami. Zerknęłam w stronę mężczyzny, który stał obok niej. Dobrze go znałam. Razem z Aronem przychodził do Danny'ego, ale już od jakiegoś czasu go nie widziałam. Podejrzywałam, że za tym wszystkim stała drobna kobieta przy jego boku.

Wysiedliśmy z samochodu i trzymając się za ręce, podeszliśmy do pary.

– Alice, Pax to moja Sami. – Aron przestawił mnie swoim przyjacielom. Uniósł moją dłoń i musnął wargami skórę. Poczułam, jak na moich policzkach rozlewa się rumieniec.

– Cieszę się, że w końcu Aron cię odnalazł – odezwał się Pax jako pierwszy.

– Ja też się cieszę. Jeszcze parę godzin temu byłam przekonana, że Aron nie żyje.

Wyraz twarzy Paxa momentalnie zmienił się z przyjaznego na mroczny. Miałam nadzieję, że nie powiedziałam nic złego i ten gniew nie był skierowany w moją stronę.

– Właśnie zaraz się tym zajmiemy. Aron przez telefon powiedział mi, co się stało. Obiecuję ci, że odpowiedzialna za to osoba zostanie ukarana. Alice – zwrócił się do swojej kobiety – zabierz syna Samantha do twojego brata i siostry.

Dziewczyna kiwnęła głową i podeszła do samochodu, gdzie spokojnie czekał Matt. Poczułam niepokój. W końcu nie znałam tej kobiety i nie wiedziałam, czy mogłam jej w pełni zaufać i powierzyć syna.

– Nie martw się, ze mną będzie bezpieczny. Zaprowadzę go do mojego rodzeństwa, pobawią się trochę, a potem po niego przyjdiesz. – Posłała mi uspokajający uśmiech.

Gdy Alice z Mattem zniknęli w domu klubowym, Pax zwrócił się tym razem do mnie:

– Samantha, musisz wskazać, która suka ci nakłamała.

Aron chwycił mnie w pasie, dając mi tym gestem wsparcie. Podążyliśmy za Paxem do klubu. W pomieszczeniu panował półmrok, a samo miejsce było zatłoczone.

– Wszystkie klubowe dziwki wystąp. – W pomieszczeniu wybrzmiał autorytarny głos prezydenta.

Przez parę chwil trwało małe zamieszanie, dopiero gdy dziewczyny wyszły z tłumu i stanęły na środku, wszystko się uspokoiło i zapanowała cisza.

– Samantho, czy rozpoznajesz dziewczynę, która naopowiadał ci kłamstw na temat śmierci Arona?

Powiodłam wzrokiem po sali i od razu ją dostrzegłam. Ukrywała się za dwiema kobietami, wzrok miała opuszczony na podłogę, jakby próbowała zniknąć. Chyba liczyła, że jej nie rozpoznam.

Wyciągnęłam rękę przed siebie i wskazałam palcem na dziewczynę.

– To ona.

Rozdział 11

Aron

Gdy Sami wskazała na Miriam, ogarnęła mnie złość na samego siebie. Mogłem się domyślić, że ta suka maczała w tym palce. Już raz chciała mieszać w związku Paxa i Alice, ale jej się to nie udało. Nie wiedziałem, dlaczego prezydent pozwolił jej zostać. Gdyby wtedy wypierdolił ją z klubu na zbity pysk, nie doszłoby do tego wszystkiego i moja Sami byłaby ze mną już od kilku tygodni.

Ta dziwka od zawsze miała zbyt wysokie aspiracje. Pragnęła za wszelką cenę zostać czyjąś lady. Z Paxem jej nie wyszło, dlatego zagięła parol na mnie. Od samego początku stawiałem sprawę jasno. Nie interesowała mnie jako stała partnerka. Nadawała się tylko do jednorazowych numerków.

Popatrzyłem na stojącą w grupie, przerażoną kobietę. Czy naprawdę sądziła, że jej kłamstwo się nie wyda? Doskonale wiedziała, że od tygodni poszukiwałem Sami i z czasem w końcu trafiłbym na jej ślad. I co wtedy zamierzała zrobić?

Spojrzałem na Paxa, który stał z założonymi rękami na piersi i z nerwów zaciskał szczękę. On również był wkurwiony. Nie mógł pozwolić, by panienka obciążająca fiuty rządziła się w jego klubie.

– Miriam zostaje, reszta wyjść – rozkazał głosem nieznoszącym sprzeciwu.

Nikt nie ważył się sprzeciwić jego decyzji. W ciągu kilku sekund pomieszczenie opustoszało. Pozostała tylko nasza czwórka.

Pax podszedł pewnym krokiem do kobiety, której ciało drżało z przerażenia.

– Czy to prawda, że powiedziałaś kobiecie Arona, że on nie żyje?

– Ja... – zaczęła się jąkać, próbując wytłumaczyć swoje postępowanie.

Chwycił ją za włosy i mocno szarpnął. Zmusił ją do tego, by spojrzała w jego twarz.

– Tak czy nie, Miriam? Nie mam całego pierdolonego dnia, by czekać na twoją odpowiedź.

– Tak – wydusiła w końcu – ale ja nie wiedziałam, że to lady Arona. W tamtym czasie było z nim naprawdę źle i myślałam, że z tego nie wyjdzie. Nie chciałam tego wszystkiego, proszę, uwierz mi. – Zaczęła szlochać, starając się wzbudzić litość.

Pax puścił włosy kobiety i wyciągnął z kabury broń, odbezpieczył pistolet i przyłożył go do jej skroni. Miriam wstrzymała oddech, czekając na decyzję prezydenta. W jej mokrych od łez oczach migał strach. Wówczas Sami podeszła bliżej i chwyciła mnie za rękę. Spojrzałem na nią i dostrzegłem, że ona również była przerażona. Zmarszczyłem brwi zdezorientowany. Przecież to nie do niej Pax mierzył z pistoletu, więc dlaczego się bała?

– Nie interesują mnie twoje tłumaczenia. – Pax nachylił się w jej stronę i popatrzył prosto w oczy.

– Nie pierdolisz się ani z moimi braćmi, ani z ich kobietami. Jesteś zwykłą szmatą, nikim więcej. Powiniennem dawno z tobą skończyć, twoja cipka nie jest tego warta.

Ciągle trzymając broń przy skroni Miriam, odwrócił się w naszą stronę.

– Samantha, co mam z nią zrobić? Dziś to ty podejmujesz decyzję o jej przyszłości.

Ciało Sami napięło się niczym struna, a dłoń, którą trzymałem, zaczęła się pocić.

– Ja... ja...

– Spokojnie, Sami, jestem przy tobie – wyszeptalem do jej ucha.

Po moich słowach odrobinę się rozluźniła. Zmarszczyła czoło i po kilku sekundach poinformowała nas o swojej decyzji.

– Daruj jej życie. Fakt, cierpiałam przez nią i Aron również, ale nie mogłabym żyć ze świadomością, że to przeze mnie umarła.

Po twarzy Paxa przeszedł cień zrozumienia. Schował broń, a Miriam rozplakała się z ulgi.

– Dziękuję – wyszlochała.

– To nie znaczy, że chcę, aby nadal tu była – kontynuowała Sami. – Pax, masz ją wypierdolić z klubu.

Moja dziewczyna miała pazurki. Jej postawa mnie nakręcała.

– Słyszałaś, Miriam – Pax zwrócił się do niej. – Masz pięć minut, aby opuścić teren klubu, jeśli tego nie zrobisz, nie będę miał oporów, aby wpakować ci kulkę między oczy.

Kiwnęła głową na znak, że zrozumiała, po czym się odwróciła i wybiegała z pomieszczenia.

Popatrzyłem na Sami, która głośno wypuściła powietrze z płuc. Na jej twarzy zagościł promienny uśmiech.

– Dobra, sprawa załatwiona. Idę do Alice, a wy nacieszcie się sobą i nie martwcie się Mattem, może u nas zanoćować. Jedno dziecko więcej, jedno mniej, co za różnica. – Po tych słowach Pax zostawił na samych.

– I co teraz? – zapytała Sami, przygryzając zębami dolną wargę.

– No jak to co? Teraz będziemy cieszyć się sobą.

Chwyciłem ją w pasie i przerzuciłem jej ciało przez ramię. W asyście kobiecych pisków pogałem na górę do swojego pokoju.

Rozdział 12

Samantha

Aron wpadł do pokoju i z wielkim hukiem zatrzęsął za nami drzwi. Wisiałam głową do dołu, mając idealny widok na tyłek mężczyzny. Niestety długo się nim nie nacieszyłam, bo zostałam rzucona na łóżko. Podobała mi się ta brutalniejsza strona ukochanego i to, jak nie potrafił doczekać się momentu, gdy w końcu po tylu tygodniach nasze ciała się ze sobą połączą. Pozbyłam się sukienki oraz bielizny i czekałam, aż mężczyzna do mnie dołączy.

Zadrżałam z podniecenia, spoglądając na Arona, który w ekspresowym tempie ściągał z siebie ubrania. Byłam zafascynowana tatuażami zdobiącymi jego skórę. Już wcześniej je widziałam, ale nigdy nie miałam wystarczająco dużo czasu, by im się dokładnie przyjrzeć.

Gdy ściągnął spodnie wraz z bokserkami, moim oczom ukazała się jego potężna erekcja. Bez dwóch zdań był gotów do działania. Między udami poczułam ogień, który tylko on był w stanie ugasić. Patrzył na mnie wyglodniałym wzrokiem, ale nie ruszył się nawet o milimetr. Zaczęłam się już niecierpliwić, chciałam poczuć go w sobie.

– Będiesz tak stał i się gapił, czy zaspokoisz w końcu swoją kobietę? – zapytałam rozdrażniona.

Uśmiechnął się szeroko. Na ten widok poczułam jeszcze większą wilgoć spływającą po moich udach.

Nie odezwał się słowem, tylko wdrapał na wielkie łóżko. Rozchyliłam nogi, by mógł się między nimi usadowić. Nasze nagie ciała ocierały się o siebie. Aron odnalazł moje usta i zaczął mnie delikatnie całować. Jego język wślizgnął się między wargi i zaprosił mój do zabawy, a ja ochoczo poddałam się jego prośbie. Jeszcze nigdy nie doświadczyłam takiej wielkiej czułości ze strony mężczyzny. Będąc w ramionach Arona, czułam się kochana i pożądana. Pragnęłam, by to, co działo się między nami, nigdy się nie skończyło.

Oderwał się od moich ust i zaczął wyznaczać delikatnymi pocałunkami ścieżkę do piersi. Gdy chwycił zębami jeden z moich sutków, poczułam dreszcz rozkoszy, przechodzący przez całe moje ciało. Wygięłam plecy w łuk, dając mu znać, że ta pieśczość mi się podobała. Szybko pojął aluzję i już po chwili zaopiekował się moją drugą pierśią, intensywnie ciągnąc i ssąc sutek. Nawet nie starałam się hamować jęków; nie obchodziło mnie to, że ktoś mógł nas usłyszeć. Liczyło się jedynie, by zaspokoił pragnienie, którego centrum znajdowało się między moim nogami.

Aron oderwał się od moich piersi i ponownie złączył nasze wargi. Pocałunek był zupełnie inny, niż ten, którego doświadczyłam chwilę wcześniej. Bardziej agresywny, dominujący i pokazujący, że należałam tylko do niego. Erekcja napierała na moje wejście. Poruszyłam się pod nim, wypychając w jego stronę biodra. Wszedł we mnie końcówką fiuta, ale zaraz się wycofał. Jęknęłam z frustracji i gdy już miałam go za to zrugać, pchnął gwałtownie do samego końca.

Przylgnęłam do niego całym ciałem i wbiłam mu paznokcie w ramiona. Syknął z bólu, ale nie przestawał się poruszać. Posuwał mnie głębokimi, równymi pchnięciami. Świat wirował mi przed oczami, a pomiędzy piersiami spłynęła stróżka potu. Ścianki mojej pochwy otuliły ciasno jego fiuta, doprowadzając ciało Arona do drżenia. Cały czas patrzył mi głęboko w oczy. Nie potrafiłam uciec wzrokiem, bo mnie hipnotyzował. Chciał, bym na niego patrzyła. Po paru minutach zmienił kąt pchnięć, dzięki czemu moje doznania stały się jeszcze intensywniejsze. Czułam tę ciekłą granicę, która dzieliła mnie od wybuchu. Mój ukochany również był blisko, bo jego pchnięcia stawały się bardziej chaotyczne. Włożył dłoń między nasze ciała i zaczął pocierać okrężnymi ruchami łechtaczkę. Wystarczyło tylko kilka dotknięć, by doprowadzić mnie na sam szczyt. Krzyknęłam, gdy orgazm uderzył we mnie z siłą tsunami. Przymknęłam powieki i zatraciłam się we własnym świecie. Kiedy wróciłam na ziemię, zorientowałam się, że Aron również osiągnął spełnienie. Czułam jego nasienie głęboko w sobie. Dopiero teraz dotarło do mnie, że nie użyliśmy zabezpieczenia. Na szczęście nadal działał mój zastrzyk, więc nie musieliśmy

się mierzyć z konsekwencjami naszej zabawy.

Aron wyszedł ze mnie i opadł na materac. Oboje ciężko dyszeliśmy, próbując wyrównać oddech. W końcu mężczyzna zgarnął mnie w ramiona i przytulił do swojego boku. Uśmiechnęłam się, kładąc głowę na jego piersi. Słyszałam równo bijące serce, które powodowało, że zaczęłam się relaksować.

Przez kilka minut cieszyliśmy się swoją bliskością. Do czasu, aż z ust Arona padł rozkaz, który zburzyło mój spokój:

– Opowiedz mi o ojcu Matta.

Rozdział 13

Aron

Trzymałem w swoich ramionach najcenniejszy skarb. Tuliłem do siebie ukochaną kobietę, która w krótkim czasie stała się całym moim światem. Seks z Sami zawsze był wspaniały, ale to, czego dzisiaj doświadczyłem, nie miało sobie równych. Może to świadomość, że w końcu należała do mnie, tak na mnie działała. Spojrzałem na moją lady i nie potrafiłem powstrzymać uśmiechu. Jej blond włosy leżały na mojej piersi, a ona sama, naga, przyciskała się do mojego boku.

– Opowiedz mi o ojcu Matta.

W końcu zdobyłem się na odwagę, by o niego zapytać. Odkąd zobaczyłem małego, zastanawiałem się, co stało się z jego tatą. Dlaczego nie interesował się synem oraz jego matką. Gdybym sam miał dzieciaka, nigdy bym go nie zostawił.

Ciało Sami nienaturalnie się napięło. Miałem również wrażenie, że przestała oddychać. Nie zdążyłem nawet zapytać, co się stało, bo poderwała się z miejsca i zaczęła szukać swojej sukienki. Zauważyłem, jak drżały jej dłonie. Po przyjemnym nastroju, który jeszcze chwilę temu między nami krążył, nie było już śladu.

Wstałem z miejsca i podszedłem do niej.

– Kochanie, co się stało? – zapytałem, dotykając jej ramienia. Wzdrygnęła się i zrzuciła moją dłoń.

– Nic, nie chcę o tym rozmawiać. – Zaczęła wkładać na siebie sukienkę.

Nie podobało mi się, że miała przede mną sekrety. W końcu byliśmy razem i mogła mi o wszystkim powiedzieć. Jej zachowanie coraz bardziej mnie wkurzało.

– Sami, spójrz na mnie.

Oczywiście nie zrobiła tego, o co ją prosiłem. Sięgnąłem więc do jej podbródka i zmusiłem, by podniosła na mnie wzrok.

– Gdzie jest ojciec Matta? – zapytałem.

Oczywiście, że chodziło tu o niego, bo jak inaczej można było wytłumaczyć dziwne zachowanie Sami?

– Nie twój zaszran interes – wyszczała w odpowiedzi. W jej oczach dostrzegłem błysk gniewu.

– A właśnie, że mój. Jesteś moją kobietą i muszę wiedzieć, czy za jakiś czas na horyzoncie nie pojawi się tatuś Matta i mi was nie odbierze.

– A skąd ta pewność, że jestem twoją kobietą? – Głos Sami ociekał jadem. – Tylko się pieprzyliśmy, więc nie musisz znać historii całego mojego życia. – Jej bronią był atak. Mierzyła mnie nienawistnym spojrzeniem, ale już po chwili odwróciła wzrok i chciała uciec z pokoju. Nie miałem zamiaru na to pozwolić.

Przyspiliłem ją do ściany i kolanem rozdzieliłem jej uda. Otarłem się nogą o jej cipkę, w nagrodę otrzymując cichy jęk, wydobywający się z jej ust.

– Już nigdy więcej nie chcę słyszeć tego, jak mówisz, że nie jesteś moją kobietą. A i dla twojej wiadomości: nie pieprzyliśmy się, tylko kochaliśmy, a to jest duża różnica.

Postawa Sami się zmieniła. W jej oczach już nie widziałem złości.

– Nie chcę o nim rozmawiać – wyszeptała. – To zbyt mocno boli.

W kącikach jej oczu zebrała się wilgoć. Przymknęła powieki, ale to nic nie dało. Jedna łza uciekła i wolno sunęła po policzku.

Przytuliłem ją do siebie, pozwalając na to, by schowała twarz w zagłębieniu mojej szyi.

– Kochanie, nie musisz mi o tym mówić.

Postanowiłem przynajmniej na razie odpuścić temat.

– Powiem ci – spojrzała na mnie załzawionymi oczami – ale jeszcze nie teraz.

– Dobrze. – Pocałowałem ją w czoło. – Odpocznij, a ja zobaczę, co się dzieje w klubie.

– Okej, ale wrócisz? – zapytała.

– Zawsze – zapewniłem.

Dałem jej szybkiego buziaka w usta i wyszedłem z pokoju. W korytarzu spotkałem Jaxa.

– Właśnie szedłem po ciebie. Pax zwołuje kościół.

Musiało stać się coś poważnego, skoro prezydent zwołuje pilnie naradę. Ruszyłem za Jaxem do pokoju, w którym znajdowali się już moi bracia. Weszliśmy do pomieszczenia jako ostatni.

– Jesteśmy wszyscy, to zaczynajmy.

Usiadłem naprzeciwko Paxa i czekałem, aż zacznie mówić.

– Silver Bastard się ze mną skontaktowali.

– Po jakiego chuja? – Nie wytrzymałem, musiałem się odezwać. To przez nich wylądowałem w szpitalu, odseparowany od mojej kobiety.

– Też nie jestem z tego powodu szczęśliwy. – Zmarszczył brwi, wyraźnie nad czymś rozmyślając.

– Chcą pogadać.

– Taa, i pewnie mamy jeszcze podjechać do ich siedziby na to towarzyskie spotkanie przy herbatce – zakpiłem.

– Właśnie nie, proponują spotkanie na neutralnym gruncie w siedzibie Dark River.

Dark River to nasz zaprzyjaźniony klub. W razie zagrożenia mogliśmy na nich liczyć.

– Chcę znać wasze zdanie na ten temat.

Chłopaki jeden po drugim zgadzały się na propozycję Silver Bastard, tylko ja nie podjąłem jeszcze ostatecznej decyzji.

– Aron, teraz wszystko w twoich rękach. – Pax spojrzał na mnie wyczekująco. Bez mojego głosu do spotkania mogło nie dojść.

– Okej, zgadzam się. – Ciężko było mi wypowiedzieć te słowa, ale klamka zapadła.

Pax kiwnął głową, jednocześnie kończąc nasze zebranie.

Ruszyłem do wyjścia z zamiarem przewietrzenia głowy i zastanowienia się nad dalszymi krokami względem Sami. Ukrywała przede mną prawdę, co mi się bardzo nie podobało. Ale nie mogłem zmusić jej do tego, by się przede mną otworzyła. Prosiła mnie o czas i zamierzałem jej go dać.

Rozdział 14

Samantha

Od pół godziny wpatrywałam się w drewniane drzwi, za którymi zniknął Aron. Przeklinałam samą siebie za to, że stchórzyłam. Powinnam od razu wyznać mu prawdę, a nie dusić ją w sobie. Byłam zbyt słaba, by zmierzyć się z tym wszystkim. Początkowo bałam się, że Aron zacznie mnie oceniać. Ale im więcej o tym myślałam, tym bardziej dochodziłam do wniosku, że prędzej udzieliliby mi wsparcia niż nagany. Żałowałam, że go odepchnęłam, ale w tamtym momencie potrzebowałam dystansu i chwili spokoju.

Spojrzałam jeszcze raz w stronę drzwi. Wiedziałam, co musiałam zrobić. Wstałam z łóżka i wyszłam na korytarz. Zaczęłam rozglądać się za Aronem, ale nigdzie go nie dostrzegłam. W głównej sali przebywało tylko kilku jego braci. Liczyłam, że to właśnie oni doprowadzą mnie do mężczyzny.

– Cześć, widzieliście może Arona? – zapytałam niepewnie. W ich towarzystwie odczuwałam niepokój, dlatego chciałam szybko się ulotnić.

Siedzący najbliżej mnie mężczyzna spojrział na mnie zamglonym wzrokiem. Z pewnością musiał coś wziąć.

– Jest na dworze. – Ruchem głowy wskazał na drzwi.

– Dzięki. – Minęłam go i podążyłam do wyjścia.

Gdy tylko znalazłam się na zewnątrz, od razu go dostrzegłam. Stał przy bramie i nerwowo zaciągał się papierosem.

Podeszłam do niego i chwyciłam jego dłoń. Zaskoczony odwrócił się w moją stronę.

– Chcę iść na spacer. – Posłałam mu słaby uśmiech.

Kiwnął głową i rzucił niedopałek papierosa na ziemię. Trzymając się za ręce, ruszyliśmy przed siebie. Przez kilka minut szliśmy w zupełnej ciszy. Nie wiedziałam, jak rozpocząć rozmowę. Czułam się przytłoczona emocjami. W końcu otworzyłam usta i zaczęłam mówić:

– Miałam siedemnaście lat, gdy zostałam zgwałcona. – Ciało Arona się napięło, ale mi nie przerwał, za co byłam mu wdzięczna. Wyszłam z jego uścisku, po czym stanęłam do niego plecami. Nie chciałam patrzeć prosto w jego twarz. Tak było mi łatwiej.

– Moja rodzina jest bardzo religijna – kontynuowałam. – Już od najmłodszych lat wpajali mi pewne zasady, których musiałam ściśle przestrzegać. Trzymali mnie pod kloszem. Nie miałam ani przyjaciół, ani chłopaka. Byłam klasowym odludkiem. Zawsze trzymałam się na uboczu, więc kiedy jedna z popularnych dziewczyn zaprosiła mnie do siebie na urodziny, nie wierzyłam we własne szczęście. Musiałam tylko przekonać rodziców, by pozwolili mi pójść. O dziwo, nie protestowali, kazali mi tylko wrócić przed dwudziestą drugą do domu.

Przerwałam na moment, wracając myślami do tamtego strasznego dnia. Poczulałam za sobą Arona, który położył dłonie na moich ramionach i zaczął je delikatnie masować. Pod wpływem jego dotyku moje naprężone mięśnie się rozluźniły. Byłam w stanie kontynuować swoją spowiedź.

– Jako jedyna z całego towarzystwa musiałam wrócić tak wcześnie do domu, ale nie przejmowałam się tym. Cieszyłam się, że w ogóle mogłam spędzić ten czas z rówieśnikami. Pół godziny przed wyznaczoną porą powrotu opuściłam przyjęcie. Szłam sama, bo reszta znajomych nadal się bawiła. Do przejścia miałam niecały kilometr. Tuż przed domem zostałam zaatakowana. Starłam się krzyczeć, ale byłam bezsilna w starciu z dwa razy cięższym mężczyzną. Zaciągnął mnie do pobliskiego lasu, a tam... – przerwałam, nie mogłam wracać do tych wspomnień. Nadal to wszystko tak bardzo bolało. – Po wszystkim wróciłam do domu, zamknęłam się w łazience i długo płakałam pod prysznicem.

– Nie zgłosiłaś sprawy na policję?

Popatrzyłam na niego i przecząco pokręciłam głową.

– Oczywiście, że nie. Wstydziałam się, ale również bałam reakcji rodziców. Po dwóch miesiącach

i tak musiałam im powiedzieć, że zaszłam w ciążę.

– Jak to przyjęli? – dopytywał.

– Źle... Mama dała mi ultimatum. Albo pozbędę się problemu, albo mam się wynosić.

– Co za suka! – Popatrzyłam na zaciśnięte dłonie mężczyzny. Starał się powstrzymać gniew.

– Nie mogłam zabić swojego dziecka, więc tego samego dnia wyładowałam na ulicy.

Aron podszedł do mnie i mocno przytulił. W jego ramionach czułam się bezpiecznie. Po chwili wyswobodziłam się z uścisku i zrobiłam kilka kroków w tył. Jeszcze nie skończyłam mówić, tak naprawdę był to dopiero początek historii.

– Przez kilka tygodni walczyłam o przetrwanie. Spałam w ciemnych zaułkach i żebrałam o jedzenie. – Na samo wspomnienie tego koszmaru do oczu napłynęły mi łzy. Wściekła wytarłam je wierzchem dłoni. Aron się nie odzywał, tylko w skupieniu mnie słuchał. – Aż pewnego dnia postanowiłam to zakończyć. Nie pamiętałam momentu wejścia na most, ale pamiętam starszą kobietę, która mnie z niego ściągnęła. Była moim aniołem stróżem. Dała mi dach nad głową oraz pracę w swojej kawiarni. Po porodzie również mi pomagała; pokazała, jak zajmować się noworodkiem. Nie wiem, co bym bez niej zrobiła.

– Co się z nią stało?

– Miała zawał. Dzień, w którym umarła, był początkiem mojego nowego życia, a raczej koszmaru. Danny to jej syn. Wmówił mi, że matka prosiła go, aby się mną zaopiekował. Myślałam, że będę pracować u niego jako kelnerka. Jednak on miał wobec mnie inne plany. Naprawdę nie widziałam innego wyjścia, miałam osiemnaście lat, siedmiomiesięczne dziecko na utrzymaniu i nikogo bliskiego do pomocy. Zmusił mnie do tego, bym sprzedawała swoje ciało. Gdybym mogła cofnąć czas – popatrzyłam mu w głąboko w oczy – i zmienić swoje życie, to bym tego nie zrobiła. A wiesz dlaczego? Bo wtedy nie poznałabym ciebie.

Stanąłam na palcach i musnęłam jego wargi. Aron chwycił mnie w pasie, przyciągnął do siebie i pogłębił pocałunek. Staliśmy tak w swoich objęciach przez kilka minut i cieszyliśmy się bliskością. W końcu nasze usta się rozdzieliły. Momentalnie zatęskniłam za dotykiem jego warg, ale robiło się późno.

– Chodź, wracamy do naszego pokoju.

Ucieszyłam się, słysząc słowo „naszego”. Kiwnęłam głową i ruszyliśmy z powrotem do klubu. Poczułam się lepiej, gdy w końcu wyznałam prawdę. Od teraz mogłam budować przyszłość z Aronem. Bez tajemnic i trupów w szafie.

Rozdział 15

Aron

Przez żaluzje przedzierały się pierwsze promienie słońca. Przetarłem dłonią zaspane oczy i spojrzałem na kobietę, która spała w moich ramionach. Nie wyobrażałem sobie życia bez niej. Była najlepszą rzeczą, jaka mi się przytrafiła. Jeśli będę musiał zginąć za nią, nie zawaham się tego zrobić.

Uwolniłem się z uścisku Sami i tak, aby jej nie obudzić, wyszedłem z pokoju. Idąc do kuchni, zaciskałem dłonie w pięści, przypominając sobie naszą wczorajszą rozmowę. Była taka młoda, a tyle już w życiu wycierpiała. Gdy opowiadała mi swoją historię, obiecałem sobie, że dopadnę każdego, kto kiedykolwiek ją skrzywdził, a swoją zemstę zamierzałem zacząć od Danny'ego. Wyznaczyłem dwóm kandydatom zadanie, by dostarczyć go do opuszczonego magazynu na obrzeżach miasta. Tuż po przebudzeniu otrzymałem od nich wiadomość o powodzeniu misji.

Przygotowałem szybko kawę i z parującym kubkiem w dłoni usiadłem przy kuchennym stole. Do wyjścia pozostało mi kilka minut. W duchu cieszyłem się na spotkanie z moją przyszłą ofiarą. Postanowiłem wyżyć się wszelkich skrupułów i pozwolić wyjść na powierzchnię ukrytemu głęboko we mnie potworowi.

Dopiłem kawę, zabrałem kluczyki do motoru i wyszedłem z domu. Nie chciałem budzić Samantha, bo bałem się pytań z jej strony. Miałem nadzieję, że gdy wrócę, ona nadal będzie spała. Dosiadłem moją maszynę i ruszyłem spod domu. Pół godziny później zaparkowałem przed starym magazynem, który był jedną z naszych miejscówek. Przed głównym wejściem dostrzegłem klubowy samochód. Zajrzałem do środka, ale nikogo tam nie było.

Minąłem auto i wszedłem do magazynu. W pomieszczeniu panował półmrok. Przez nieliczne, przybrudzone kurzem okna przedzierały się promienie słońca.

Do moich uszu dotarł cichy jęk dochodzący z głębi magazynu. Udałem się w jego kierunku i już po chwili ujrzałem Danny'ego przywiązanego do krzesła. Jego prawe oko było opuchnięte, a z nosa tryskała krew, brudząc mu biały podkoszulek. Nad nim stała dwójka kandydatów, którzy mocno zaciskali pięści.

– Widzę, że nie próżnowaliście – zwróciłem się do młodych. Obaj odwrócili się do mnie.

– Był zbyt głośny, musieliśmy go uciszyć – wytłumaczył jeden z nich.

Magazyn znajdował się na odludziu, więc mógł krzyczeć do woli, i tak nikt by go nie usłyszał. Ale najwidoczniej mężczyźni chcieli się zabawić.

– Zostawcie nas samych.

Spojrzeni po raz ostatni na Danny'ego, po czym opuścili pomieszczenie. Gdy zostaliśmy bez towarzystwa, podszedłem bliżej. Poniósł głowę i posłał mi wściekłe spojrzenie. Dziwiłem się, że nadal miał w sobie wolę walki.

– Nie wiem, gdzie jest Samantha. Już ci to mówiłem – wypluł na jednym wydechu. Domyślił się, że to o nią tu chodziło.

– Ściągnąłem cię do magazynu właśnie z jej powodu – odpowiedziałem spokojnie. – Sam znalazłem moją kobietę, ale dowiedziałem się od niej pewnych rzeczy i teraz będziemy musieli sobie je wyjaśnić.

– Ja z tą kurwą nie mam już nic wspólnego! – wrzasnął. Jego krzyk odbił się echem po ścianach pomieszczenia.

Zacisnąłem pięść i wymierzyłem cios prosto w szczękę tego idioty. Skrzywił się i zaczął pluć krwią. Chwyciłem go za włosy i zmusiłem do tego, by na mnie spojrzał.

– Dzisiaj umrzesz. – W jego oczach ujrzałem strach. Napawałem się tym widokiem. – I obiecuję ci, że będziesz cierpiał tak jak Sami, gdy zmuszałeś ją do uprawiania seksu za pieniądze.

– Ona sama do mnie przyszła – kłamał, ale ja doskonale znałem prawdę.

– Zmusiłeś ją do tego. Miałeś się nią opiekować po śmierci matki, a ty zamiast to zrobić, sprzedawałeś jej ciało.

Odwróciłem się od niego i podszedłem do stołu z narzędziami, rozstawionego przez jednego z kandydatów. Chwyciłem mały tasak w dłoń i podszedłem do Danny'ego.

– Co mam ci odrąbać na początku? Rękę, nogę, a może fiuta? – zapytałem.

– Nie rób tego, możemy się jakoś dogadać. Mam pieniądze, dużo pieniędzy. Dam ci wszystko, tylko mnie wypuść – zaczął błagać.

– Pieniędźmi mnie nie przekonasz, Danny. Tu chodzi o moją kobietę, a ty ją skrzywdziłeś. Musisz za to zapłacić.

Zamachnąłem się tasakiem i wbiłem się nim w jego kolano. Wszedł tylko do połowy. W pomieszczeniu rozbrzmiał wrzask Danny'ego, dla mnie to jednak było za mało. Chciałem, aby z bólu nie potrafił krzyczeć.

Wyciągnąłem tasak i znów się zamachnąłem, tylko tym razem uderzyłem w drugie kolano. Danny próbował walczyć, błagał, ale ja nie zamierzałem mu odpuścić.

Pół godziny później rzuciłem poplamione krwią narzędzie na podłogę. Przedemną znajdowała się kupa mięsa, której nie można było nazwać już człowiekiem. Usłyszałem za sobą kroki i domyśliłem się, że to kandydaci. Nie patrząc na nich, kazałem im posprzątać, a sam ruszyłem do wyjścia. Przed powrotem musiałem się ogarnąć, nie mogłem pokazać się w takim stanie Sami.

Danny zapłacił za to, co zrobił. Teraz kolej jej rodziców.

Rozdział 16

Samantha

Od tygodnia Aron był jakiś nieswój. Na pierwszy rzut oka niby nic się nie zmieniło, jednak widziałam, że pochłaniały go myśli, przez które stawał się nieobecny. Próbowałam go podpytać, czy coś się stało, ale zbywał mnie lakonicznymi odpowiedziami. Prosił, bym się nie martwiła, ale jak miałam to zrobić, skoro od momentu, gdy mu się zwierzyłam, zepchnął mnie na boczny tor. Obwinałam się, że to przeze mnie wytworzył się między nami dystans. Żałowałam, że powiedziałam prawdę; powinnam poczekać, bardziej go do siebie przywiązać. Ale pragnęłam mieć to już za sobą i przez to teraz cierpiałam.

– Uważaj, co robisz!

Krzyk klienta kawiarni przywołał mnie do rzeczywistości. Szybko odłożyłam dzbanek i zaczęłam wycierać rozlaną na blacie kawę.

– Przepraszam, zamyśliłam się. Kawa i ciastko na koszt firmy. – Musiałam go jakoś udobruchać, a wolałam zapłacić za jego zamówienie, niż tłumaczyć się przed szefową.

Klient mruknął coś pod nosem, ale na szczęście przystał na moją propozycję.

Odetchnęłam z ulgą, bo potrzebowałam tej pracy. Zależało mi na niezależności finansowej. Oczywiście Aron był przeciwny i próbował na mnie wpłynąć, bym odeszła z kawiarni. Nie chciałam się jednak na to zgodzić, dlatego w końcu odpuścił.

Klient, który mógł narobić mi kłopotów, wyszedł z lokalu, a ja zajęłam się uprzątnięciem jego stolika. Zerknęłam na pozostawioną przez niego gazetę. Zdjęcie na pierwszej stronie przykuło moją uwagę. Przedstawiało ono zgliszczka domu, mojego rodzinnego domu.

Usiadłam na krześle i zaczęłam czytać artykuł. Z tekstu wynikało, że ktoś podłożył pod budynkiem ogień, wskutek czego dwie osoby trafiły do szpitala z lekkimi oparzeniami. Odetchnęłam z ulgą. Mimo cierpień, jakich przez nich doświadczyłam, nie chciałam, aby stała im się krzywda. W końcu byli moimi rodzicami. Gównianymi, ale nadal rodzicami.

Zastanawiałam się przez chwilę, kto mógł zrobić coś tak złego. I nagle mnie olśniło. To musiał być Aron. To by tłumaczyło jego dziwne zachowanie. Z pewnością planował to od kilku dni.

Rzuciłam gazetę na stół i zerwałam się z miejsca, pędząc na zaplecze w poszukiwaniu drugiej kelnerki. Zastałam ją przy liście zamówień.

– Mogę wyjść godzinę wcześniej? – zapytałam.

Kobieta oderwała wzrok od notatek i spojrzała na mnie, uśmiechając się przy tym szeroko.

– Jasne, nie ma problemu. I tak dzisiaj jest słaby ruch.

– Dzięki.

Zabrałam rzeczy z pokoju socjalnego i dosłownie wybiegłam z lokalu, po drodze zabierając ze stolika gazetę, którą upchałam do torebki. Chciałam jak najszybciej porozmawiać z Aronem. Gdzieś w głębi serca miałam jednak nadzieję, że to pomyłka, a mój ukochany nie miał z podpaleniem nic wspólnego.

Piętnaście minut później niczym burza wpadłam do klubu. Już od progu przywitały mnie okrzyki roześmianych motocyklistów. Najwidoczniej weszłam w sam środek imprezy. Powiodłam wzrokiem po twarzach mężczyzn, poszukując w tłumie Arona, ale nigdzie go nie dostrzegłam.

– Czy my się przypadkiem nie znamy? – Obok mnie pojawił się pijany, potężnie zbudowany mężczyzna. Spojrzałam na niego, próbując przypomnieć sobie, czy kiedykolwiek wcześniej go spotkałam. Ale byłam przekonana, że nie.

– Nie sędzę – odpowiedziałam, ponownie szukając wzrokiem Arona.

– Już wiem, gdzie cię widziałem. – Klasnął w dłonie uradowany swoim odkryciem. – Jesteś jedną z kurew Danny'ego.

Zastygłam, rażona tymi słowami. Jeszcze brakowało mi tu byłego klienta.

- Ile bierzesz? – zapytał, kładąc dłonie na moich biodrach i przysuwając mnie bliżej siebie.
- Pierdol się – wyplułam, próbując wyswobodzić się z jego uścisku.
- Bardzo chętnie, ale ciebie. – Nachylił się i chciał mnie pocałować, ale uciekłam głową w bok.

Jego usta musnęły mój policzek.

- Erik, to moja kobieta, więc spierdalaj!

Za plecami usłyszałam głos Arona. Ulżyło mi trochę, że nie będę musiała się użerać z gościem sama.

- Ta kurwa jest twoją kobietą? – zapytał zaskoczony.

Już dawno temu przestały mnie ruszać tego typu określenia. Nie mogłam przecież zakłamywać rzeczywistości. Może i nie otrzymałam już pieniędzy za seks, ale smród byłej prostytutki do końca życia będzie się za mną ciągnąć.

– Lepiej licz się ze słowami, chyba że chcesz wyjechać stąd w plastikowym worku – wysyczał Aron przez zaciśnięte zęby. Spojrzałam na mężczyznę i po jego postawie wiedziałam, że był na granicy wybuchu. Jeszcze chwila, a zdetonuje ładunek.

– Okej, bracie... – Erik zabrał dłonie z moich bioder i uniósł je w geście poddania. – Jest twoja, zrozumiałem – dodał i po raz ostatni zmierzył mnie wzrokiem, po czym zabrał z baru butelkę piwa i oddalił się w stronę grupy mężczyzn, grających w bilard w rogu pomieszczenia.

– Myślałem, że kończysz za godzinę, miałem zamiar po ciebie przyjechać. – Popatrzyłam na Arona, który stał obok, trzymając ręce w kieszeni.

- Zwolniłam się wcześniej, bo chciałam z tobą jak najszybciej o czymś porozmawiać.

- Stało się coś? – Zmarszczył brwi.

- Możemy pójść do twojego pokoju? Nie chcę mówić przy świadkach.

Kiwnął głową, chwycił mnie za dłoń i zaczął ciągnąć w stronę schodów.

Gdy znaleźliśmy się w końcu sami, wyciągnęłam z torebki gazetę i mu ją wręczyłam. Zmarszczył czoło i spojrzał na pierwszą stronę. Nie był zaskoczony tym, co zobaczył. A to dało mi pewność, kto stał za podpaleniem.

- Dlaczego? – Chciałam wiedzieć.

- Bo cię skrzywdzili – odpowiedział spokojnie, składając gazetę na pół i rzucając ją na łóżko.

- Nie miałeś prawa wtrącać się w nasz konflikt.

- A właśnie, że miałem! To przez nich miałaś gówniane życie.

- Powiedz to, Aron, nazwij to po imieniu. Byłam dziwką.

- Tak, byłaś nią i pamiętaj, że to czas przeszły. A co do twoich rodziców, to musieli ponieść karę. Odwróciłam się do niego plecami i podeszłam do okna.

- Mogłeś ich zabić – wyszeptalam.

Objął mnie od tyłu ramionami, a brodę położył na czubku mojej głowy. Nie odtrąciłam go. Nie mogłam tego zrobić.

- Miałem nad wszystkim kontrolę. Chciałem tylko, aby stracili dach nad głową.

Odwróciłam się w jego ramionach i przytknęłam policzek do jego piersi.

- Obiecuj mi, że już nigdy nie będziesz wymierzał sprawiedliwości w moim imieniu.

Poczułam, że jego ciało się napięło.

- Aron?

Westchnął ciężko, po czym wyznał mi swój grzech:

- Sami, Danny nie żyje.

Mała cząstka mnie się ucieszyła, że nie stanowił zagrożenia dla innych dziewczyn. Dzięki Aronowi udało mi się uwolnić od tego sadysty, ale wiele jego pracowników nie miało tyle szczęścia.

- Dziękuję.

Objął mnie mocniej, wsłuchując się w bicie jego serca.

Rozdział 17

Aron

– Nie chcę, abys wyjeżdżał – jęknęła.

– Gdybym mógł, tobym został, ale doskonale wiesz, że to nie ode mnie zależy. – Złożyłem na jej szyi delikatny pocałunek i próbowałem wyswobodzić się z objęć. Niestety bez skutku, ciało Sami oplotło mnie niczym bluszcz.

– Kochanie, puść mnie. Naprawdę muszę iść.

– Nie – odpowiedziała.

Zaśmiałem się, słysząc stanowczość w jej głosie. Ponownie ją pocałowałem, tylko tym razem za swój cel obrałem nos. Mruknęła cicho i w końcu przestała mnie obejmować.

Gdy w końcu odzyskałem wolność, wstałem z łóżka i ruszyłem do łazienki. Po szybkim prysznicu i przebraniu się w świeże ciuchy wszedłem z powrotem do pokoju. Oczywiście Sami siedziała na środku łóżka nago i kusila mnie swoim seksownym ciałem. Była złą kobietą.

– Kochanie, nie mam czasu – jęknąłem, wznosząc oczy ku sufitowi.

– No chodź. – Rozłożyła przede mną szeroko nogi, ukazując cipkę.

Kurwa, nie byłem święty, aby przejść wobec takiej zachęty obojętnie. Rozebrałem się w rekordowym tempie i podszedłem do materaca. Sami obdarzyła mnie szerokim uśmiechem. Nie wiedziałem, czy kiedykolwiek będę w stanie się nią nasycić.

– Na kolana – rozkazałem.

Ochoczo spełniła mój rozkaz, wypinając w moją stronę swój seksowny tyłeczek.

– To będzie ostre, szybkie pieprzenie, mała, więc się przygotuj.

Stałem przy jej wejściu i wiedząc, że była na mnie gotowa, wszedłem w nią jednym szybkim ruchem. Doznania były tak przytłaczające, że na moment zabrakło mi tchu.

– Aron, rusz się w końcu. – Zaczęła się niecierpliwić, kręcąc biodrami. Ta kobieta chciała mnie zabić.

Wycofałem się i znów pchnąłem do samego końca. Zostałem nagrodzony cichym jękiem wydobywającym się z jej ust. Ale to mi nie wystarczało, chciałem, aby krzyczała moje imię.

Wbiłem palce w jej biodra i zacząłem posuwać ją bez opamiętania. Nasze przyspieszone oddechy były jedynymi dźwiękami w pokoju.

Po kilku minutach tej ostrej jazdy poczułem jak Sami zaciska się na moim fiucie. Była niczym imadło. Przed oczami zatańczyły mi gwiazdy. Nie minęła chwila, a sam do niej dołączyłem.

Po wszystkim opadłem na łóżko, ciężko dysząc.

– Kocham cię. – Nie potrafiłem dłużej ukrywać swoich uczuć.

Nie spodziewałem się jednak, że Sami tak negatywnie zareaguje. Napięła swoje ciało, a między nami zapanowała niezręczna cisza. Koncertowo spierdoliłem swoje wyznanie miłości. Już chciałem obrócić to wszystko w żart, ale ubiegła mnie, wypowiadając najwspanialsze słowa, jakie w życiu słyszałem:

– Ja też cię kocham. – Dotknęła mojego policzka i posłała mi promienny uśmiech.

Zgarnąłem ją w swoje ramiona i przez kilka minut cieszyliśmy się sobą. Ta chwila jednak nie mogła trwać dłużej. Obowiązki wzywały.

– Muszę już iść. – Pocałowałem ją w czoło i zsunąłem się z materaca.

Ostatni raz spojrzałem na ukochaną, po czym wyszedłem z pokoju i zbiegłem na dół, by dołączyć do chłopaków, którzy czekali przy swoich motorach.

Jazda do zaprzyjaźnionego klubu zajęła nam ponad pięć godzin. Przez cały ten czas rozmyślałem o Sami i o naszej przyszłości. Potrzebowaliśmy domu. Matt mieszkał teraz na terenie klubu, w jednym z wolnych pokojów. Nie było to jednak dla niego dobre. Potrzebował większej przestrzeni; na dodatek

liczyłem, że za jakiś czas nasza mała rodzina się powiększy. Dlatego po przyjeździe postanowiłem rozejrzeć się za odpowiedni domem.

Wjechaliśmy na teren Dark River i już z oddali docierały do nas dźwięki trwającej imprezy. Każdy z nas był uzbrojony, bo mimo luźnego charakteru spotkania nie mogliśmy zapomnieć o naszych największych wrogach. Musieliśmy być przygotowani, aby odeprzeć ewentualny atak.

Zaparkowaliśmy nasze motory przed głównym wejściem. Z butelką whisky w ręce czekał na nas prezydent Dark River. Nie ma to jak dobre powitanie.

Zeszliśmy z naszych maszyn i podeszliśmy do Luki.

– Silver Bastard czekają już na was.

Od razu przechodził do konkretów. Całą grupą udaliśmy się do środka i gdy tylko przekroczyliśmy próg głównego pomieszczenia, od razu zauważyliśmy członków znienawidzonego klubu.

Dyskretnie położyłem dłoń na broni. Liczyłem, że nie będzie dane mi jej użyć.

Rozejrzałem się po pomieszczeniu, poszukując ich prezydenta, ale nigdzie go nie wiedziałem. Nagle w naszą stronę ruszył Bear. Dopiero teraz zauważyłem, że na jego kamizelce znajdowały się naszywki, mówiące o tym, że teraz to on dowodził w Silver Bastard.

– Pax – przywitał się z naszym prezydentem.

– Bear, co tu jest, kurwa, grane? – Pax najwidoczniej był również zaskoczony tą zmianą.

– Teraz ja jestem prezydentem Silver Bastard i chcę dojść z wami do porozumienia.

Z tego, co pamiętałem, Bear dołączył do klubu dość niedawno. Ciekawe, jak udało mu się zyskać szacunek innych braci w tak krótkim czasie.

Pax kiwnął głową, zgadzając się go wysłuchać. Luka zaprowadził nas do pomieszczenia, w którym mogliśmy w spokoju porozmawiać, po czym się ulotnił, zostawiając nas samych. Oprócz mnie, Paxa i Beara w pomieszczeniu znajdował się Vik, prawa ręka byłego prezydenta Silver Bastard.

– Mów. – Pax rozsiadł się wygodnie w fotelu i spoglądał wyczekująco na mężczyzn.

– Przejąłem władzę po nieudolnych rządach mojego poprzednika. I chcę naprawić ich błędy.

– Jak ci się to udało? – Chciałem wiedzieć.

Kącik ust Beara poszybował do góry.

– Powiedzmy, że kilku moich ludzi oraz dobra broń bardzo mi w tym pomogły.

Rozumiałem, że nie chciał wgłębiać się w szczegóły. To była ich wewnętrzna sprawa.

– Jaką mamy gwarancję, że nie blefujesz i faktycznie chcesz ogłosić rozejm? – wtrącił Pax.

– Nie macie żadnej, tylko moje słowa.

– To stanowczo za mało.

– Oddam wam część zysku z interesu, który prowadzimy z Meksykanami.

Pax postukał się po brodzie, sprawiając wrażenie człowieka rozważającego propozycję. Tylko ja znałem go na tyle, by wiedzieć, że ją bez wahania przyjmie. Pozory jednak musiały pozostać zachowane.

– Dobra, zgadzam się, ale mam warunek.

– Jaki?

– Nie wpierdalacie się na nasz teren. Już dość wasz klub napsuł nam krwi. Jeśli faktycznie chcesz zakopać topór wojenny, zaczniemy od tego. – Wyciągnął w kierunku Beara dłoń. Była to chwila zawarcia sojuszu i teraz wszystko zależało właśnie od prezydenta Silver Bastard.

W końcu przypieczętował umowę uściskiem ręki. Gdy wszystko zostało wyjaśnione, dołączyliśmy do reszty braci, by świętować zakończenie wojny między naszymi klubami.

Rozdział 18

Samantha

Tęskniłam za Aronem. Wyjechał dwa dni temu, a ja od tego czasu nie potrafiłam znaleźć sobie miejsca. Moje myśli w kółko krążyły wokół ukochanego. Martwiłam się, czy bezpiecznie powróci do domu.

Na moim szaleństwie skorzystali inni członkowie klubu, którzy pozostali, by nas chronić. W stresujących sytuacjach gotowałam i tym razem nie było inaczej. Spędziłam wiele godzin na przyrządzeniu wymyślnych potraw. Chyba w całym swoim życiu nie ugotowałam tyle posiłków, co przez te ostatnie dwa dni.

– Hej, co dziś gotujesz? – Do pomieszczenia weszła Alice, a na jej ustach gościł szeroki uśmiech. Rozsiadła się wygodnie na krześle obok wyspy kuchennej i spojrzała na mnie zza kurtyny długich rzęs.

– Lasagne – odpowiedziałam.

– Jak tak dalej pójdzie, to nie zmieszczę się w drzwiach – zaśmiała się, sięgając po świeżą bułeczkę, którą chwilę temu wyciągnęłam z pieca.

Mało brakowało, a Alice skończyłaby tak jak ja. Gdyby nie Pax, który zabrał ją od Danny'ego, zostałaby jedną z jego dziwek.

– To wszystko się skończy, jak chłopaki wrócą.

– Tęsknisz za Aronem?

Kiwnęłam głową, potwierdzając jej słowa. Zająłam miejsce naprzeciwko niej i zaczęłam bawić się rąbkiem swojej bluzki.

– Nawet nie wiesz jak bardzo. – Westchnęłam. – Chciałabym, żeby już wrócili.

– Bez nich tak tu cicho.

Miała rację, pilnowało nas tylko kilku kandydatów, którzy przeważnie schodzili nam z drogi. Dom wydawał się wręcz opustoszały.

– Jestem ciekawa, czy ktoś na tych ich wyjazdach dotrzymuje im towarzystwa.

Może i zachowywałam się jak zazdrosna dziewczyna, ale przypuszczenia, że Aron spędzał czas z inną kobietą doprowadzały mnie do szaleństwa.

Alice gwałtownie pokręciła głową.

– Aron, tak samo jak Pax, nie byłby do tego zdolny. Chłopaki z Hells Angels kochają mocno i nie zdradzają swoich lady.

Słowa kobiety odrobinę mnie uspokoiły. Nadal nie potrafiłam przyzwycząić się do określenia, że byłam czyjąś lady, co w skrócie oznaczało własność. Spojrzałam na zegarek i uświadomiłam sobie, że czas odebrać Matta z przedszkola.

– Może masz rację, nie powinnam w ogóle o tym myśleć, tylko bezgranicznie zaufać Aronowi.

– Wstałam z krzesła i sięgnęłam po torebkę. – Idę odebrać Matta. Za niedługo wrócę.

Pożegnałam się z Alice, po czym opuściłam klub. Placówka, do której chodził mój syn, nie była daleko. Dlatego zamiast wybrać samochód, zdecydowałam się na spacer. Dzięki temu oczyszczę trochę głowę.

Byłam już prawie na miejscu, gdy drogę zablokował mi postawny mężczyzna. Na początku go nie rozpoznałam, dopiero po chwili zdałam sobie sprawę kto to. Często przychodził do Danny'ego. Raz czy dwa poszłam z nim do prywatnego pokoju, ale przeważnie lubił patrzeć na wijące się na scenie dziewczyny.

Zrobiłam krok w tył, aby zwiększyć między nami dystans. Rozejrzałam się po okolicy w poszukiwaniu osoby, która mogła mi w razie potrzeby pomóc. Niestety, w pobliżu nikogo nie widziałam, byłam więc zdana tylko na siebie.

– Idziesz po naszego syna? – zapytał.

Zmarszczyłam czoło, zdezorientowana słowami mężczyzny.

– Po naszego syna? – dopytałam, chcąc się upewnić, że się nie przesłyszałam.

– Tak, po naszego. W końcu możemy być rodziną.

Przedemną stał szalenciec. Poczułam dziwną gułą formującą się w moim gardle. Strach zawiązał mi oko. Próbowaliśmy minąć nieznajomego, ale chwycił mnie za łokieć, zatrzymując w miejscu. Staraliśmy się mu wyrwać, ale gdy poczułam zimny metal przy skroni, przestałam walczyć.

– Pamiętasz mnie, kochanie? – zapytał.

– Pamiętam, jesteś moim byłym klientem, który przychodził do Danny’ego.

– Nie tylko. Byłem twoim pierwszym kochankiem.

Żółć podeszła mi do gardła, gdy zdałam sobie sprawę, że spotkałam swojego gwałciciela, ojca Matta.

– Proszę, daj mi odejść – błagałam, a łzy zamazywały mi pole widzenia. Bałam się poruszyć, by broń przy mojej skroni przez przypadek nie wystrzeliła. Dlatego pozwoliłam łzom dalej płynąć.

– Przez lata cię obserwowałem, a w końcu postanowiłem się ujawnić. Chcę, abyś ty i mój syn ze mną zamieszkali. Obiecuję, że się wami zajmę. – Wyciągnął z kieszeni chusteczkę i zaczął wycierać mi policzki. Po chwili skończył osuszać moją skórę, schował broń pod marynarkę i zaczął ciągnąć mnie do głównego wejścia przedszkola. Przy drzwiach dostrzegłam drobną sylwetkę Matta. Stał z opiekunką i na mnie czekał.

– Jeśli wywiniesz jakiś numer, zabiję cię i dzieciaka. Oberwie się również nauczycielce – wyszeptał, wzmacniając uścisk na moim łokciu.

W pośpiechu próbowałam wymyślić jakiś plan, jednak nic sensownego nie przychodziło mi do głowy.

Podeszliśmy do mojego syna i jego opiekunki.

– Matt nie potrafił się doczekać, aż pani po niego przyjdzie, więc wymusił na mnie, abyśmy zaczekali na zewnątrz.

Gdybym była w innej sytuacji, na pewno roześmiałabym się z technik manipulacyjnych syna. Jednak mężczyzna przy moim boku przypominał mi o śmiertelnym niebezpieczeństwie.

– A pan to kto? – zapytała mojego porywacza kobieta.

– Jestem ojcem Matta – przedstawił się, posyłając jej promienny uśmiech.

Chciała coś powiedzieć, ale jej przerwałam:

– Przepraszam, ale musimy już iść.

Chwyciłam wyciągniętą dłoń Matta i oddaliliśmy się szybko od placówki. Dla osób postronnych pewnie wyglądaliśmy jak normalna, kochająca się rodzina. Szkoda, że to tylko pozory.

W trójkę podeszliśmy do starego forda. Usiadałam z przodu obok porywacza, Matt natomiast zajął miejsce z tyłu.

Już po chwili jechaliśmy dobrze znaną mi drogą. Kierowaliśmy się w stronę klubu. Zakiełkował we mnie mały płomyk nadziei. Być może któryś z kandydatów zauważył mnie w tym obcym pojeździe i zainterweniuje. Niestety niedaleko klubu skręciliśmy w leśną drogę i dość szybko oddaliliśmy się od terenu Hells Angels. Kilka minut później zatrzymaliśmy się obok niewielkiego, starego domku.

– Wychodzić – rozkazał.

Niepewnie wykonałam jego polecenie. Matt również się do niego zastosował. Po minie syna widziałam, że był przerażony. W stresujących sytuacjach zamykał się w sobie i nic nie mówił. Tak było i tym razem.

Mężczyzna opuścił samochód i z gniewem wymalowanym na twarzy podszedł do nas.

– Do środka!

Stałam sparaliżowana, przyciskając do nogi Matta, który drżał. Gdy nie wykonałam rozkazu, mężczyzna chwycił mnie za włosy i zaczął ciągnąć w stronę domu. Krzyknęłam, ale to nie wzruszyło porywacza. Matt płakał, idąc za nami. Bałam się, że za moment gniew tego człowieka skupi się na moim synu.

Kiedy znaleźliśmy się w środku, puścił moje włosy. Skóra głowy paliła mnie żywym ogniem, ale zacisnęłam zęby, nie wydając z siebie żadnego dźwięku. Matt ponownie przytulił się do mojej nogi.

Rozejrzałam się po pomieszczeniu. Wnętrze było zaniedbane i wyglądało, jakby nikt od dawna w nim nie przebywał. Zastanawiałam się, dlaczego nas tu przywiózł? Przecież ta rudera mogła w każdej chwili się zawalić.

– Musicie zejść do piwnicy. – Otworzył z rozmachem drzwi. Ujrzałam wąskie schody prowadzące w dół.

– Wypuść nas. – Ostatni raz spróbowałam go przekonać, aby zostawił nas w spokoju.

– Kurwa, ktoś w końcu musi nauczyć cię posłuszeństwa! – wydarł się, zaciskając dłonie w pięści.

Nie zdążyłam nawet zamrużyć oka, gdy podszedł do mnie i wymierzył mi cios prosto w policzek. Ostatnim, co usłyszałam, był krzyk Matta, potem pochłonęła mnie ciemność.

Rozdział 19

Aron

Imprezowaliśmy od dwóch dni i szczerze mówiąc, miałem już wszystkiego serdecznie dość. Dzisiaj zamierzałem wrócić do domu, do mojej Sami. Nie obchodziło mnie, co na ten temat powiedzą chłopaki. Oni nie znaleźli jeszcze swoich kobiet, więc nie mogli wiedzieć, co czułem, przebywając tak daleko od niej.

Wstałem z krzesła i udałem się do głównej sali, poszukując Paxa. Nie musiałem jednak długo szukać, bo sam akurat do mnie zmierzał. Po jego minie wiedziałem, że stało się coś bardzo złego.

– Aron, tylko się nie denerwuj.

Moja intuicja mnie nie zawiodła.

– Co się stało? – zapytałem spokojnie, choć cały w środku buzowałem od powstrzymanej adrenaliny.

– Alice dzwoniła. Samantha zniknęła.

Gdy tylko wypowiedział te słowa, moje serce stanęło.

– Jak to zniknęła?

– Poszła odebrać Matta z przedszkola i do tej pory nie wróciła.

W pierwszym momencie pomyślałem, że mnie opuściła. Zaraz jednak się opamiętałem, przypominając sobie jej słowa tuż przed moim wyjazdem. Kochała mnie i wiedziała doskonale, że jej ewentualne odejście roztrzaska mnie na milion kawałków.

Minąłem Paxa i skierowałem się w stronę wyjścia.

– A ty dokąd idziesz? – zawołał do moich pleców.

Przystanąłem i spojrzałem na niego przez ramię.

– Jadę odnaleźć moją kobietę.

– Jedź – kiwnął głową – a ja zbiorę chłopaków i zaraz ruszymy za tobą.

Po czterech godzinach jazdy dotarłem w końcu do domu klubowego. Po drodze złamałem chyba wszystkie przepisy ruchu drogowego, ale w tej chwili nic mnie to nie obchodziło.

Przed głównym wejściem zauważyłem czekającą na mnie Alice. Zszedłem z motoru i do niej podbiegłem.

– Alice, powiedz mi wszystko, co wiesz. Nie pomijaj żadnego szczegółu.

– Samantha poszła odebrać Matta z przedszkola. Miała szybko wrócić, bo przecież placówka znajduje się niedaleko. Po godzinie zaczęłam się niepokoić i posłałam do miasta jednego z kandydatów, aby rozejrzał się po okolicy.

– I co, udało mu się coś ustalić?

– Tak. Sami do przedszkola przybyła z jakimś wysokim mężczyzną. Jedna z opiekunek powiedziała, że przedstawił się jako ojciec Matta.

Kiedy usłyszałem te słowa, mój świat się zawalił. Jeśli ten mężczyzna faktycznie był ojcem Matta, to jednocześnie był gwałcicielem Sami. Moja kobieta znajdowała się w niebezpieczeństwie, a ja nie dałem rady jej ochronić.

Usiadłem na schodach przed klubem i ukryłem twarz w dłoniach. Czułem się pokonany. Nie miałem pojęcia, co dalej robić? Gdzie jej szukać? A jeśli zdążył już wywieźć ich z miasta?

Chwilę później usłyszałem znajome odgłosy motorów. Podniosłem głowę i ujrzałem braci

wjeżdżających na teren klubu. Zaskoczony dostrzegłem również kilku członków Silver Bastard. *Co oni tu, do cholery, robili?*

Pax jako jedyny zsiadł z motoru i do mnie podszedł.

– Wiadomo coś? – zapytał.

– Tylko tyle, że byli widziani w towarzystwie jakiegoś faceta.

– Silver Bastard chcą nam pomóc w poszukiwaniach. Każda para rąk przyda się do pomocy.

Znajdziemy ją, Aron – zapewnił mnie.

Poczułem, jak ktoś położył mi dłoń na ramieniu. Odwróciłem się i ujrzałem zatroskaną Alice.

– Nie martw się, będzie dobrze – wyszeptała. Ona również bała się o przyjaciółkę.

Będzie dobrze dopiero, gdy odnajdę Sami.

– Aron, rusz dupę, trzeba działać. – Obok Paxa pojawił się Jax.

Mieli rację, nie mogłem siedzieć i użalać się nad sobą. Wstałem i zacząłem wydawać rozkazy moim braciom. Musieliśmy dorwać skurwiela, który odważył się położyć swoje brudne łapy na mojej kobiecie.

Rozdział 20

Samantha

Próbowałam otworzyć oczy, ale tępy ból głowy mi to uniemożliwił. Walczyłam z ciałem, które nie chciało mnie słuchać. Byłam słaba, ale nie na tyle, by nie podjąć kolejnej próby. Z trudem uniosłam powieki. Pierwszym, co zobaczyłam, gdy mój wzrok się wyostrzył, był przerażony Matt, przyciskającego się do mojego boku. Po jego policzkach płynęły łzy, a dłoń, którą zwinął w piąstkę, przyciskał do ust, by powstrzymać szloch. Moje biedne maleństwo.

Przytuliłam go do siebie mocniej, a on podniósł na mnie swoje zapłakane oczy.

– Mamusiu – wychrypiął.

– Wszystko będzie dobrze, kochanie. – Próbowałam się uśmiechnąć. Musiałam go jakoś uspokoić.

– Ten pan cię uderzył, a ty upadłaś. Próbowałam cię obudzić, ale cały czas miałaś zamknięte oczy.

– Nic mi nie jest – zapewniłam go.

Kołysałam go w swoich ramionach. Po chwili się uspokoił i wyczerpany płaczem zasnął.

Zaczęłam analizować naszą sytuację. Znajdowaliśmy się niedaleko klubu Arona. Gdyby udało nam się uciec, wystarczyłoby tylko przebiec kawałek lasu i byłibyśmy już na terytorium Hells Angels.

Tylko jak mieliśmy to zrobić, skoro najprawdopodobniej mój gwałcieciel pilnował drzwi do piwnicy.

Rozejrzałam się po pomieszczeniu w poszukiwaniu jakiejś broni, która mogła mi posłużyć do obrony. Po kilku minutach bezskutecznych poszukiwań odpuściłam. Dostrzegłam jednak małe okno umiejscowione tuż pod sufitem. Nie było szans, bym przez nie przeszła, ale Matt dałby radę.

– Kochanie, obudź się. – Delikatnie potrząsnęłam go za ramiona.

Niechętnie otworzył zaspane oczy.

– Co się stało, mamusiu? – zapytał.

– Matt, widzisz to małe okienko? – Ręką wskazałam miejsce, gdzie miał spojrzeć.

Mały pokiwał głową.

– Podsadzę cię, a ty wyjdiesz przez to okno i co sił w nogach pobiegiesz przez las do domu. Tam pierwszej napotkanej osobie opowiesz, co się stało. Dobrze? – Bałam się o niego, ale większe niebezpieczeństwo czyhało na niego z ręki psychologa, który nas przetrzymywał.

– A ty nie możesz iść ze mną?

– Nie przecisnę się przez otwór. Jest za mały.

– Ale ja się boję. – W jego oczach ponownie stanęły łzy.

– Przecież jesteś już dużym chłopcem. – Pogłaskałam go po główce. Próbowałam podbudować jego pewność siebie. Tylko w nim tkwiła nadzieja.

– Dobrze, zrobię to – zdecydował po chwili.

Podniosłam się z miejsca i sięgnęłam po stołek, który stał w rogu pomieszczenia. Wdrapałam się na niego i otworzyłam okno. Zdziwiłam się, że nie sprawiło mi to żadnego kłopotu. Podniosłam Matta i pomogłam mu wyjść. Kiedy znalazł się już na zewnątrz, odwrócił się do mnie. W jego oczach dostrzegłam wahanie.

– Biegnij, kochanie. Mamusia cię kocha. Za niedługo znów będziemy razem.

Mały kiwnął głową i pobiegł w stronę lasu. Odetchnęłam z ulgi. Przynajmniej on będzie bezpieczny.

Gdy tylko zesłam z krzesła, usłyszałam, jak ktoś przekręca klucz w zamku. Po chwili w progu stanął mój oprawca.

– Gdzie jest mój syn? – Zaczął rozglądać się po pomieszczeniu.

– To nie jest twój syn i nigdy nim nie będzie. On ma już ojca. – Teraz, gdy Matt uciekł, mogłam nie zwracać uwagi na słowa.

– Ty kurwo! – Podszedł do mnie i wymierzył mi policzek. Dotknęłam bolącego miejsca, ale na szczęście nie straciłam przytomności. – Nie zabierzesz mi mojego syna! Gdzie on jest?

– Nie ma go tu. Pewnie już informuje swojego ojca, gdzie jestem.

Uśmiechnął się do mnie przebiegle. Nie podobała mi się zmiana jego nastroju.

– Należysz do mnie, nikt mi ciebie nie odbierze.

Wyciągnął pistolet i wymierzył lufę prosto we mnie.

Matt

Biegłem ile sił w nogach, tak jak kazała mamusia. Bałem się, ale byłem już duży i wiedziałem, że dam radę. Przedzierałem się przez gęsty las z nadzieją, że spotkam kogoś na swojej drodze, a ten ktoś pomoże mojej mamusi.

Wybiegając na ścieżkę usłyszałem znajomy dźwięk motoru. Stałem tak przez chwilę, a z każdą mijającą sekundą motory były coraz bliżej. Gdy ich dostrzegłem, zacząłem do nich machać.

Rozdział 21

Aron

Gdy ujrzałem machającego do nas Matta, moje serce na moment stanęło, by po chwili zacząć bić w szaleńczym tempie. Radość jednak szybko zastąpił niepokój. Nigdzie w zasięgu wzroku nie widziałem Samantha. Dlaczego Matt był sam?

Zatrzymałem się przed nim, zsiadłem z motoru i klęknąłem obok niego. Zacząłem mu się przyglądać, próbując ocenić, czy był ranny. Na szczęście nie dostrzegłem niczego niepokojącego. Był tylko brudny i mocno wystraszony.

– Matt, gdzie jest twoja mama? – zapytałem chłopca. Miałem nadzieję, że nie było za późno i zdążymy na czas.

– Mamusia jest tam. – Ręką wskazał ścieżkę wiodącą do lasu.

Do gardła podeszła mi zółci. Czy to właśnie w tym lesie znajdowało się ciało mojej Sami?

– Kazała mi biec ile sił w nogach i wezwać pomoc.

To znaczyło, że jeszcze żyła. W moim sercu ponownie pojawił się płomyk nadziei.

– Matt, powiedz mi dokładnie, gdzie jest twoja mama?

– W takim dużym, starym domu.

– Wiem, gdzie to jest. To stara chata Jacka. Zmarł kilka lat temu, od tego czasu dom jest opuszczony – wtrącił się do naszej rozmowy Pax.

Wstałem z kolan i zwróciłem się do Jaxa:

– Zabierz małego do domu.

Brat kiwnął głową i poklepał siedzenie swojego motoru, dając znać małemu, aby wskakiwał na jego maszynę. Matt cały się rozpromienił i szybko do niego podbiegł.

Dałem znać reszcie chłopaków, by ruszyli za mną. Zostawiliśmy motory, aby odgłosy silników nie dały znać porwaczowi, że miał niespodziewanych gości.

Po chwili dotarliśmy do opuszczonej chaty. Przed domem stał stary ford, ale nigdzie nie widziałem właściciela. Otoczyliśmy budynek z każdej strony. Wyciągnąłem swoją broń i skierowałem się do głównych drzwi. Delikatnie je uchyliłem i jak najciszej wszedłem do środka. Zacząłem rozglądać się po opustoszałych pomieszczeniach.

Gdy zmierzałem na górę, usłyszałem ciche odgłosy dobiegające z piwnicy. *Mam cię skurwielu, już mi się nie wywiniesz.*

Cicho schodziłem po schodach, by nie informować go o swojej obecności. Kiedy jednak usłyszałem wystrzał, nie miałem czasu do stracenia. Zbiegłem na dół i to, co zobaczyłem, zmroziło mi krew w żyłach.

Moja Sami leżała na podłodze, a kałuża krwi obok niej się powiększała. Mężczyzna stojący nad nią uniósł ponownie broń, tylko tym razem celował w jej głowę. Byłem jednak od niego szybszy. Zanim zdążył nacisnąć spust, kawałki jego mózgu wylądowały na ścianie. Już nigdy nie położy swoich brudnych łap na mojej rodzinie.

Podbiegłem do Sami i klęknąłem przy niej. Z jej brzucha sączyła się krew. Ściągnąłem swoją koszulkę i przycisnąłem ją do rany.

Sami próbowała coś powiedzieć, ale jej na to nie pozwoliłem.

– Nic nie mów, kochanie, pomoc zaraz nadejdzie.

– Zaopiekuj się nim – wychrypiała.

Nie pytałem, o kogo chodziło, bo doskonale wiedziałem, kim miałbym się zaopiekować.

– Razem będziemy go wychowywać. – Nachyliłem się nad nią i złożyłem na jej ustach delikatny pocałunek. W tym samym momencie poczułem, że ją straciłem.

Wszystko działo się tak szybko. W jednej chwili trzymałem ją w ramionach, natomiast w drugiej

odciągano mnie od jej ciała. Patrzyłem, jak sanitariusze próbowali przywrócić ją do życia. Płakałem, krzychałem, aż w końcu zacząłem błagać, aby mnie nie opuszczała.

Gdy nadal nie reagowała na starania lekarzy, zacząłem targować się z Bogiem – jej życie za moje. Jednak bez skutku.

Moja Sami odchodziła.

Epilog

Samantha

Sześć miesięcy później

Poczułam delikatne całusy na szyi. Niechętnie rozwarłam powieki i spojrzałam na twarz mojego mężczyzny. Uśmiechnęłam się, widząc, jaki był seksowny i w dodatku cały mój.

– Dzień dobry, kochanie. – Złożył na moich ustach leniwy pocałunek.

– Takie poranki to ja lubię – zamruczałam mu w usta.

– Ja bym wolał inny. – Na potwierdzenie swoich słów przycisnął fiuta do mojej kobiecości. Oczywiście był gotowy, przy mnie zawsze stał na baczność.

– Wiesz doskonale, że zaraz wpadnie tu Matt i będzie się domagał, abyśmy wstali i rozpakowali prezenty.

To nasza pierwsza wspólna gwiazdka. Matt już od tygodnia nie potrafił się doczekać dzisiejszego poranku.

– Tak, wiem. – Westchnął ciężko. – Ten mały zawsze wchodzi do naszej sypialni akurat wtedy, kiedy zaczynam dobierać się do jego seksownej mamusi.

Zaczęłam się śmiać, przypominając sobie pewną noc, kiedy nasz syn nakrył nas na pieśczołach. Skrzyżował wtedy ręce na piersi i zakomunikował nam, że chce brata a nie siostrę, po czym wyszedł z pokoju. Prawie posikałam się ze śmiechu, jednak Aronowi nie było wesoło.

Chciałam coś powiedzieć, ale w tym samym momencie do pokoju wszedł Matt, a raczej wbiegł, i wskoczył na nasze łóżko.

– Mamo, tato, wstawajcie! Prezenty są już pod choinką! – krzyknął mój maluch.

– Zaraz przyjedziemy. Idź pilnować, aby nikt ich nie ukradł – polecił Aron.

Mały zeskoczył z łóżka i pognął do pokoju, gdzie znajdowało się drzewko.

Gdy tylko wypisali mnie ze szpitala, Aron kupił ten niewielki dom, znajdujący się piętnaście minut drogi od klubu. Trochę było mi żal, że tam już nie mieszkaliśmy. Ale miałam świadomość, że potrzebowaliśmy miejsca tylko dla siebie.

Nigdy nie zapomnę tego, co przytrafiło się nam pół roku temu. Gdyby nie Aron i jego zapewnienia, że mnie kocha i nigdy nie zostawi, załamałabym się.

Tak naprawdę nie pamiętałam wiele z tego, co się stało. Obudziłam się w szpitalu, podłączona do wielu rurek, i dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, jak mało brakowało, a zginęłabym w tej ciemnej piwnicy.

Rany dość szybko się zagoiły, ale psychicznie już nie było tak dobrze. Dojście do siebie zajęło mi długie tygodnie. Na pewno pomagały rozmowy z Alice, ona też doświadczyła zła z ręki innego mężczyzny.

– Kochanie, to co, idziemy? – Z zamyślenia wyrwał mnie głos Arona.

Kiwnęłam głową i sięgnęłam po szlafrok leżący na oparciu krzesła. Trzymając się za ręce, ruszyliśmy do salonu. A tam czekał nas uroczy widok. Obok choinki, otoczony prezentami, siedział uśmiechnięty Matt. Jego radość była zaraźliwa. Zajęliśmy miejsca na kanapie i razem patrzyliśmy, jak nasz syn siłował się z papierem do pakowania.

Ja również miałam coś dla Arona. Podeszłam do drzewka i podniosłam prezent dla niego. Zmrużył oczy i wyduł usta. Wyraźnie był na mnie zły. Postanowiliśmy nie dawać sobie podarunków, ale to nie był typowy prezent gwiazdkowy, a prezent na całe życie.

– Otwórz – rozkazałam.

– Sami...

– No już – ponagliłam.

Chciałam zobaczyć jego reakcję. Niechętnie sięgnął po pakunek. Gdy go otworzył, przez chwilę spoglądał na niego i nic nie mówił. Zaczynałam się już niepokoić; myślałam, że będzie szczęśliwy.

– Przykro mi, że jesteś zły, ale nic już z tym nie zrobimy.

Podniósł na mnie swoje oczy i dostrzegłam w nich miłość. Już wiedziałam, że niepotrzebnie się martwiłam.

– Kocham cię.

Dwa słowa, które mówiły mi wszystko. Przytuliłam się do niego. Razem obserwowaliśmy naszego syna, który bawił się swoim nowym samochodem. Za rok o tej porze będziemy tulić kolejnego członka naszej rodziny.

Koniec

